

# HEKABE.

TRAGEDYA EURYPIDESA.

PRZEKŁAD

*Zygmunta Węclewskiego.*

---

## WSTĘP.

**H**ekabe, po łacinie *Hecuba*, jeden z lepszych dramatów Eurypidesa, osnuty jest na podaniach o wypadkach zaślanych bezpośrednio po wzięciu Troi. Dwa zdarzenia mianowicie opisał i przedstawił w nim poeta: ofiarowanie Polykseny, córki Hekaby królowej trojańskiej, na grobie Achillesa jednego z najprzedniejszych naczelników greckich, i zemstę téjże wywartą na królu trackim Polymestorze za zabicie syna Polydora powierzonego jego opiece.

Ztąd pochodzi, że akcja jest dwojaka, acz miejscowość nie zmienia się przez cały dramat. Rzecz bowiem dzieje się na trackim Cherzonezie. Widać na przedzie sceny kilka namiotów helleńskich, głównie te, w których pomieszczono branki trojańskie. W samym środku rozpięty namiot Agamemnona, czyli raczej Hekaby. Po lewej ręce prowadzi droga do brzegu morskiego, po prawej do helleńskiego obozu, gdzie naczelnicy Greków uchwalili śmierć Polykseny. Jestto zresztą miejsce, z którym najżywsza zawiązana komunikacja. Duch Polydora niezawodnie wzlatuje z namiotu Hekaby, gdzie ją w nocy widmem swoim był przeraził, a oddala się drogą po lewej stronie ku morzu.

Słusznie często przyganiało Eurypidesowi, że dwie czynności odrębne w jednym łączył dramacie, i większą część jego utworów sprawiedliwie ten zarzut spotyka.

Zamiast bowiem jedną rzecz, jedno zdarzenie dramatycznie przygotować, rozwinąć i do końca doprowadzić, często niedokładnie ją opracowawszy i pobieżnie ledwie dotknawszy nowemi, nie powiązanemi nawet dobrze z całością, epizodami, które się podczas kompozycji nasuwały i świetnością lub wrażeniem głębokiem sytuacji nęciły, a dla publiczności pragnącej w owych czasach coraz nowych po sobie następujących i silniejszych wrażeń, pożądane być się zdawały, przeplata, ale zarazem i niszczy zkład inąd wspaniałą napozór dramatów swoich budowę. Zarzutu tego jednakże naszej tragedyi uczynić nie wolno, a przynajmniej da się usprawiedliwić poeta, że stósownie do tytułu przedstawiając bolesne Hekaby oplakanéj dzieje po wzięciu Troi, dwa ciosy, które w nią prawie równocześnie ugodziły i znękaną już poprzedniem nieszczęściem królową Trojanek z nóg zwały, nie bez celu wyraźnego i prawdziwie poetyckiem poczuciem powodowany, na tle i w ramach jednego obrazu nakreślił i udramatyzował. Aby lepiej wypowiedziane dopiero zdanie uzasadnić, wypada nam pokrótce podać treść dramatu.

W prologu ukazuje się cień Polydora, który trzy dni temu od Polymestora, rozłakomionego na skarby wraz z synem przez Pryama mu powierzone; zabity i do morza wrzucony, opowiada, że za przyczyną bóstw modłami ubłaganych, ciało jego martwe wpadnie w ręce matce i w przyzwoitym będzie złożone grobie. Zarazem zawiadamia słuchaczy o przybyciu matki Hekaby wraz z wojskiem Hellenów do Cherzonezu, gdzie widmo Achillesa jawiącego się po nad grobem i żądającego za posługi krajowe, na których sterał zdrowie i umarł, ofiary dziewiczéj je zatrzymało, i o uchwalonéj w skutek tego i niechybnéj śmierci siostry swojej Polykseny. Po prologu, gdy na widok matki zbliżającéj się, duch Polydora uleciał, Hekabe wespół z innemi brankami trojańskimi występuje i w lamencie rzewnym, rozgłasza służebnym niewiastom a wspólnicom niedoli, straszne sny, w których jakby na jawie widziała zagrożone zagładą życie córki Polykseny i syna Polydora. Niebawem spełnia się połowa snu nieszczęśliwéj matki. Dowiadyuje się z ust branek trojańskich, chór stanowiących, o wyroku w zgromadzeniu

wojska hellenckiego wydanym na życie Polykseny, mającej paść ofiarą na cześć największego bohatera greckiego Achillesa. Świeża klęska podnieca Hekabę do nowych skarg i żalów, wywołuje z namiotu córkę nieszczęśliwą, i obiedwie, gdy matka córce los ją czekający wśród biadań i narzekań nareszcie wyjąkała, zaczynają rozwodzić lament tkliwy; acz Polyksena więcej opłakuje dołę smutną osieroconej po śmierci swojej rodzicy, niż swoją własną. Na to wchodzi Odysseus, poseł od wojska celem zabrania i zaprowadzenia dziewicy na śmierć ofiarną. Napróżno Hekabe wspomnieniem, że mu niegdyś życie ocaliła i prośbami gorącemi poruszyć usiłuje zimnego, choć napozór niby losem smutnym królowej rozrzewnionego Greka; napróżno dowodzi, że inną ofiarę należało wybrać, gdyż Polyksena ani najpiękniejszą z niewiast nie jest, ani też sprawczynią śmierci Achillowej; napróżno sama nawet życiem swoim okupić chce dni córki swojej, lub razem z nią umrzeć. Gdy wszelkie prośby, rady, ofiary odrzucone widzi, wzywa córkę, aby ona ozwała się, zmięczyła i ubłagała życie sobie u nielitościwego posła. Wszakże Polyksena, i to może najpiękniejszy i najdzwięczniejszy ustęp z całego dramatu, zamiast do życzeń matki się przychylić, o przyszłość swoją w niewoli niespokojna a powodowana wielkością duszy, nie żąda bynajmniej zmiany postanowienia Greków. Owszem umrzeć pragnie, bo ujdzie tém samém doli sromotniejszej, i pocieszając matkę w czulej, tkliwej, do łez poruszającej przemowie, żegna się z nią na zawsze. Po żalosnym śpiewie chóru, w którym idąc za wieszczem natchnieniem duszy, głównie własną niedolę przyszłą opłakuje, wchodzi Talthybios, woźny wojska greckiego, niosąc wiadomość o spełnieniu ofiary i śmierci bohaterskiej córki Hekabowej. „Toć nawet sam ofiarnik Neoptolemos syn Achillesa, powiada woźny w pełnej współczucia mowie, zadrzał na chwilę i wezdrznął się na swój obowiązek, gdy nieustraszona Polyksena, wolna i nieskrępowana nieczułemi oprawców rękami, śmiało w oczy śmierci i na miecz zabójczy patrząc, stanęła nad grobowcem Achillesa, a całe greckie wojsko zabitej ofierze ostatnią posługę świadczy i cześć oddaje na wyścigi, leniącego się zaś

gromkimi słowy łaje. "Wiadomość o bohatérskim zgonie córki nieszczęśliwój wlewa kroplę pociechy orzeźwiającej w łono rodzicielki, bólem i rozpaczą trawione. Sama to nawet wypowiada; poczem prosi, aby jój pozwolono pogrześć dziecko tak zacne; i odprawivszy woźnego z tém poleceniem do obozu, a sługę wysławszy na brzeg morza, aby wody do umycia zwłok córki naniosła, wchodzi na chwilę do namiotu, chcąc przysposobić wyżebrać się mające klejnoty i odzienie śmiertelne dla niebogiěj ofiary.

Tu zaczyna się część druga dramatu. Że na pierwszej części skończyć się nie mógł, każdy czuje i przyzna; poeta sam nawet w prologu dawszy to do zrozumienia, przestrzegł o tém słuchaczy. To téż stósownie do prologu, sługa po wodę morską wysłana, wraca z ciałem Polydora. Nowy cios chwilowo wszystkich niesłychanie przeraża, ale oraz zupełnie inny obrót nadaje dramatowi, niżli widzowie sądzić i przewidywać mogli. Bo w téj chwili, gdzie Hekabe zwłoki syna poznawszy, nad ostatnią podporą na zawsze utraconą, z oczu wyschłych już łzami nawet płakać nie zdoła, nadchodzi jój przyjaciel życzliwy, o czém zaraz w początku dramatu się dowiedzieliśmy, Agamemnon, i dziwiąc się, dla czego z oddaniem ostatniěj posługi córce tak długo się ociąga, do pośpiechu nakłania. Hekabe po długim namyśle przyszedłszy do przekonania, że tylko Agamemnon dopięcie zamiaru jój ułatwić może, błaga go, aby jój dopomógł do pomsty na Polymestorze; a uprosivszy na nim przynajmniej tyle, że lud powstrzyma, gdyby orężną pomoc zabierał się nieść trackiemu barbarowi, podstępnie Polymestora wraz z dziećmi zwabia do siebie. Chytróść, fałszywość i chciwość człowieka tego, tak wybornie skreślił Eurypides, że Hekaby gniew zajądły i radość, którój po dokonaniu zemsty doznaje, naturalném być tego następstwem i na łaganę nie zasługiwać się zdają. Wszedłszy więc z ofiarami do namiotu, wykonywa czyn straszny; bo niebawem krzyk bolesny, rozpaczliwy przedziera się do uszu branek trojańskich sceny nie opuszczających. Chór z krzyku wnosi, że udało się mścicielce dopiąć celu zabójczego; a Hekabe sama wybiegłszy niebawem, potwierdza jego słuszne domysły. Tuż za nią wypada nędzny Polymestor, krwią ociekły, pozbawiony

oczu i dzieci, przyskajac jadem gniewu i szukając naokół omackiem zabójczyń. Krzyk jego i narzekanie rozległy się aż po obozie Greków. Przeto Agamemnon wraca i przed niego wytacza się sprawa Hekaby i trackiego króla, którą Polymestor, choć zręcznie względami politycznemi zabójstwa popełnionego broni, przegrywa. Rozjątrzony tém, gdy w skutek niesprawiedliwości, jaką zarzuca wyrokowi, nie tylko Hekabie, ale i naczelnikowi Greków blizką śmierć przepowiada, na rozkaz Agamemnona przez sługi na bok usunięty zostaje, sam zaś Agamemnon z Hekabą do namiotów i okrętów dąży, bo już pomyślny wiatr dmie w żagle i nagli do spieszного odjazdu.

Na tém kończy się dramat. Tylko na téj drodze, że taki obrót i rozwiązanie mu nadał, dopiął zdaniem naszym, celu swojego Eurypides. Bo jeżeli kto mógł sądzić przy końcu pierwszej części, że i żyć nie warto wcale, gdy bogowie tylu klęskami nawiedzony ród Pryamidów, jeszcze w upadku nawet i po zagładzie nieledwie wszystkich jego członków, pozwolą poniewierać i tępić bezbożnie te szczątki dawnéj świetności; wysłuchawszy część drugą, nabiera znów otuchy i przychodzi do przekonania, że jeszcze niezupełnie rozpaczać wypada w niedoli tak okropnéj, kiedy bezkarnie jednak nędznych i niebogich ofiar losu nie wolno dręczyć, ani wydierać tego, co w położeniu oplakaném mają najdroższego. Sprawiedliwość bowiem boską, która tak dziwnie złoczyńcę za pośrednictwem słabych niewiast rąk dosięgła i karę na nim zasłużoną wymierzyła, i odwagę moralną wszelkie cierpienia mężnie znoszącą, upromienia poeta i tém samém uspokaja, łagodzi, a nawet zaciera wrażenie przykre, jakiego się doznaje na widok pasma nieprzerwanego nieszczęść, przygniatających jedną i tę samą istotę. Wszakże i tytuł dramatu wymagał téj drugiej części dopełniającej miary niedoli i dziejów Hekaby. Gdyby się był skończył na pierwszej, nadałby mu chyba było można tytuł „Polyksena”; gdyby się zaczynał z początkiem drugiej, mielibyśmy może tragedya „Śmierć Polymestora”, ale w żadnym razie Hekabę. Wreszcie oba te wypadki i w każdéj z dwóch części mieszczące się nowe, i może piękniej od saméj Hekaby, nakreślone charaktery, do uwydatnienia

charakteru głównej bohaterki, w nieszczęściu nawet mocnego i niezłomnego, poniekąd się przyczyniają. Co dotyczy wartości dramatu, nie tyle jęj stanowi dykcya prosta, w lirycznych częściach nawet nie wzniosła, ile retoryczny tok mowy w kontrowersyach. Charaktery po części są blade, powierzchownie narysowane i nierozwinięte; jedynie sprzeczność w charakterach niewiast dobrze uwydatniona i patetyczne mowy Hekaby i Polykseny dowodzą, większej pilności w opracowaniu i *powabniejszych* dostarczają rysów.



## HEKABE.

### TRAGEDYA EURYPIDESA.

#### OSOBY.

DUCH POLYDORA, syna Hekaby.  
HEKABE, przedtem królowa Troi.  
POLYKSENA, jęj córka.  
ODYSSEJ, król Itaki.  
AGAMEMNON, wódz naczelny Greków.  
POLYMESTOR, król trackiego Chersonesu.  
TALTHYBIOS, woźny w Greków wojsku.  
Służebnica Hekaby.  
Chór brank trojańskich.

*Scena przedstawia leże okrętowe Hellenów na Trackim półwyspie, naprzeciw Frygskiego. Na przedzie namioty Hekaby i brank trojańskich.*

Duch Polydora. Oto z tajnika zmarłych i z podziemia dzwierzy,  
Gdzie z dala od bóstw innych Hades (1) berło dzierży,  
Przybywam ja, Polydor, Kissejskiej Hekaby  
I Pryama syn (2). Ojciec, gdy w skutek nagaby,

(1) *Hades*, król świata podziemnego, po naszymu, piekiel; dalej przez metonymią: sam podziemny świat, piekło.

(2) Według Homera (*Iliad.* π, 718). Dymasa, nie Kisseusa córką była Hekabe. Porównaj Wirgilego *Aeneis* X. 705 i innych poetów łacińskich.

Broni greckiej gród Frygów (1) już groził upadkiem,  
 W obawie z Trojan ziemi wysłał mię ukradkiem,  
 Do Traków Cherzonezu (2), gdzie przyjaciel dawny  
 Mię podjął, Polymestor, co pół grunt uprawny  
 Obsiewa, i narodem jezdny władą zbrojnie.  
 Oraz dał na wyprawę skrycie złota hojnie  
 Mi rodzic, aby dzieci pozostałe, z głodu  
 Nie marły, gdyby dobył wróg Ilionu grodu.  
 Najmłodszy z Pryamidów jam był; więc mnie z domu  
 Wysłał tajnie, bo broni do wrogów pogromu,  
 Ni dzidy, słabe ramię nie dźwignęło zgoła.  
 Dopóki granic szance wystawiały czoła,  
 I twierdze niezachwiane strzegły miasto Troję,  
 I Hektor brat pomyślnie dzielne zwodził boje,  
 U przyjaciela ojca, ja, młode pacholę,  
 Jak syn chowany rosłem na moją niedolę.  
 Lecz kiedy Hektor poległ, miasto Troję wzięto,  
 Gdy ognisko rodzica zburzono do szczętu,  
 I sam też na ołtarzu bożym pod obuchem  
 Achilla morderczego syna (3) zionął duchem,  
 Wówczas przyjaciel ojca, rozłakniony złotem,  
 Mnie biednego zabija, w topiel morza potem  
 Rzuca trupa, by w skarbu sam wszedł posiadanie.  
 Odtąd, lub na wybrzeżach leżę, lub w otchłanie  
 Zapadam, wstecz i naprzód prądem fal miotany  
 Bezgroby, nieplakany. Dla matki kochanej,  
 Dla Hekaby, ot z ciała duch mój w górę wzleci,  
 I zwołki zostawiwszy buja już dzień trzeci,  
 Od kiedy na tę ziemię Cherzonezką z Troi,  
 Przeniosło się oblicze drogiej matki mojej.  
 Tymczasem Acheowie wszyscy na pobrzeżach,  
 Tego kraju gnuśnieją w okrętowych leżach;  
 Bo syn Peleja, Achil, na grobie się zjawia,  
 I wstrzyma greckie wojsko, gdy się już wyprawia  
 Do zagrody domowej po płaszczyźnie morza,  
 Żądając, by na grobie siostra moja hoża,  
 Polyksena, ofiarą padła na cześć jego.  
 I stanie się: mężowie, wielbiący go, tego  
 Nie odmówią mu daru. Tak więc przeznaczenie,  
 Rodzoną siostrę w dniu tym samym na rzeź żenie,

(1) Grodem Frygów jest Troja albo Ilion.

(2) *Traków Cherzonez* jest tracki półwysep (Gallipoli), który leży nad cieśniną Hellespontu (Dardanellów) z jedną, a nad zatoką Melas (Saros) z drugiej strony.

(3) Achillea syn, Neoptolemos (albo Pyrrhos), zabił zgrzybiałego króla Pryama.



Irodzica, obaczy ciał bez życia dwoje  
 Jednocześnie, nieszczęsnej córę swęj i moje.  
 Bo, aby grób pozyskać, zjawię się niebogi:  
 Bałwan morski wyrzuci mię pod branki nogi.  
 Wysłuchali podziemni prośby mojej władce  
 O grób, i z téj przyczyny w ręce wpadnę matce.  
 Dopiąłem więc wszystkiego, czegom życzył sobie.  
 Wždy precz z drogi Hekabie sędziwéj w téj dobie!  
 Właśnie oto wychodzi z pod Agamemnona  
 Namiotu (1), mojem widnem w duszy zatrwożona.  
 Och! matko! ty, co z rodu władców dzień niewoli  
 Oglądasz, jak okropnej doczekałaś doli!  
 Jak błoga była niegdyś! Snadź bóg ci to zdarza  
 Umartwienie i dawne szczęście zrównoważa!  
(Znika).

*Hekabe. (Prowadzona przez branki trojańskie).*

Prowadźcie, niewiasty, staruszkę przed progi  
 Namiotu! Wesprzyjcie chód waszój współbranki  
 Obecnie, a przedtem królowy, Trojanki!  
 Pochwycicie, unosić, dźwignijcie i nogi  
 Suwajcie me, ręką wspierając ramiona  
 Sędziwe. Na kiju oparta, zgarbiona,  
 Nóg ciężkich pokwapem przyspieszę ja kroku!  
 O dzienna światłości! o nocy pomroku!  
 Przecz z snu się tak często w noc zrywam, co płodna  
 W straszyla i widma? O ziemio czcigodna!  
 Rodzico snów czarnoskrzydlatych (2)! Widzenie  
 Ponocne niech wróżbą nie będzie o synie  
 Kochanym, co w trackiej ocalał krainie,  
 I córce jedynéj, mojej Polyksenie;  
 Bo straszne widziadło w śnie do mnie przypadło!  
 Podziemni bogowie! wybawcie mi syna.  
 On rodu mojego, kotwica jedyna,

(1) „Z pod Agamemnona namiotu”, t. j. z namiotu, w którym miesili się branki Agamemnona naczelnie dowodzącego Grekami pod Troją.

(2) Hezyod a nawet sam Eurypides w Aristofanesa komedyi „Żaby” zwie *Noc* rodzicą snów. W tém zaś miejscu i w Ifigenii Taur. 1261 nasz tragik *ziemię* zwie rodzicielką sennych widziadeł. Zdaje się, że wyraz grecki *χθών* głównie znaczy podziemie. W podziemiu zaś podług Homera już (Odyss. 24, 12) mieszka *δημος ονειρων*, tojest rzesza sennych postaci czyli widziadeł. Wszakże inaczej także wytłumaczyć można przydomki ten ziemi dany, opierając się na ustępie w Medei Euripidesa (w. 981). Wszystko bowiem to, co trwogą, strachem przejmując i zgnębą zagraża, rodzi się w podziemiu, w piekle. A zatem sny Hekabę trwogą zdejmujące, ztamtąd także początek wzięły.



Zamieszka bezpiecznie tu w Tracyi śnieżystej,  
 Strzeżony ramieniem przyjaźni ojczystej.  
 Nowego coś grozi nam! Ach! ach! lamenta  
 Płaczliwe znów wzniecą nowe jakieś żale!  
 Och! dusza—bo moja przenigdy, tak trwale  
 Wskrós dreszczem i trwogą nie była przejęta!  
 Gdzież kiedy me oczy, niedoli spółnice,  
 Natchniony cień albo Helena obaczą (1),  
 Lub córkę Kasandrę, co sny wytłumacza?  
 Bo—litość aż bierze: widziałam wilczyce,  
 Jak łanią pstrokatą kłem szarpie zbroczone,  
 Wydarłszy ją gwałtem *tu* z mojego łona.  
 I to mię przeraża. Nad grobu się wznosi  
 Mogiłą Achilla cień marny i prosi  
 Z Trojanek nieszczęściem znękanych o jedną  
 W poczesnej ofierze. Więc bóstwo niech strzeże  
 Wszelakie, ach! błagam, moje dziecię biedne!

Przodownica chóru.

W lot, pani, przybiegłam manowcami, z pana  
 Uszedłszy namiotu, któremu poddana  
 I losu wyrokiem służę przysądzona,  
 Od kiedy wydarła mię z ojczyzny łona,  
 Dwid ostrzem Acheów (2) poimało plemię.  
 Wzdy ulgi w cierpieniach nie niosę, nie! Brzęmię  
 Poselstwa mnie gniece i smutnemi wieści,  
 Zwiastunką ci, pani, być muszę boleści;  
 Gdyż mówią: Acheów uchwalił zbór walny,  
 Cieniowi Achilla, w ofierze błagalnej  
 Poświęcić twą córkę. Wiesz bowiem, że nagle  
 We zbroi złocistej wstrzymał od przeprawy,  
 Nad grobem się jawiąc, morzospławne nawy,  
 Gdzie wzdęte na rejach już wsparły się żagle,  
 I „dokąd płyniecie, grób mój, Danaowie,  
 Bez chesnej ofiary zostawiając”? powie.  
 Więc waśni bałwany, łamią się z łoskotem  
 I wojsko Hellenów dzielnie w boju grotem  
 Władnące, niebawem w zdaniach się dwoiło:  
 I część chce ofiarę zabić nad mogiłą:  
 Przeciwią się inni.— O dni córki twojej  
 I twoją szczęśliwość Agamemnon stoi,  
 Co łożę z Kasandrą bogoduchą dzieli.

(1) *Helenos* i *Kassandra* dzieci Hekaby, wieszczym duchem przyszłość przepowiadające.

(2) *Acheowie* lub *Achajcykowie*, *Danaowie* lub *Danaje*, *Hellenowie*, *Argejczycy*, są to nazwiska przez poetów Grekom dawane.

Lecz szczepy ateńskie, Tezeja synowie (1),  
 Choć mowy dwojakie obaj powiedzieli,  
 Zgodzili się, na to obaj jednak w mowie,  
 Że trzeba Achilla moglię zrumienić  
 Posoką dziewiczą, gwoli męża cześci:—  
 I że nie należy miłości niewieścięj  
 Im więcej, niż oszczep Achillowy cenić.  
 Z zapałem z stron obu spór był popierany  
 Ze skutkiem poniekąd jednakim, aż szczywany  
 Pospółstwa pochlebca, lis pełen obłudy,  
 Odyssej, Laerta syn, podbechtał ludy,  
 By cieniem pierwszego z Greków bohatera  
 Nie gardzić, że grób się pod branką rozwiera;  
 Inaczéj z poległych mógłby Perzefonie (2)  
 Nie jeden się żalić, że tych, co w Ilionie  
 Za całość Hellenów położyli kości,  
 Danaje odbiegli, niepomni wdzięczności.  
 Przybędzie Odyssej za chwilę już może,  
 Oderwie od piersi ci dziewczę twe hoże  
 I z ramion bezsilnych porwać się poważy.  
 Więc pobieź do świątyń, pobieź do ołtarzy,  
 U Agamemnona stóp korz się w błaganiach  
 I wołaj do bogów w niebie i otchłaniach.  
 Bo albo modlitwa sieroctwo odwróci,  
 Lub córkę niebogą obaczysz na grobie.  
 Niechybnie leżącą: i czarnej się rzuci  
 Krwi struga z jéj szyi, we złotej ozdobie!

**Hekabe.** Cóż zacznę rozwodzić niebogą?  
 Czy lament? czy skargi rozgłosne?  
 Starości dla nędzy zbyt sroga  
 I brzemię niewoli nieznośne.  
 Ach! jakże nękanie mnie! biada!  
 Gdzie gród ten, gdzie ród ten przesiada,  
 Co staréj na pomoc przybieży?  
 Z synami ach! w grobie mąż leży.  
 Dokądże się udam? W tę stronę  
 Lub ową? Gdzież członki zmęczone  
 Położę? i kędy mnie czeka  
 Demona lub bogów opieka?  
 Wy, kłęski zwiastunki! wy Troi  
 Niewiasty! tą wieścią o mojej  
 Niedoli, nóż we mnie topicie  
 Zabójczy! Ach! dla mnie już życie  
 Pod słońcem straciło wdzięk błogi!

(1) *Tezeja synami są: Akamas i Demophora.*

(2) *Perzefona, małżonka Hadesa, Rzymianu Prozerpina.*

Zanieście zgrzybiałą mnie, nogi  
Nieszczęsne przed namiotów.  
(*Przed namiotem Polykseny woła*).

Dziecię!

Och! najnieszczęśliwszej na świecie  
Rodzicy, wyjdź z szatru! Głos wzywa  
Cię matki, byś wieść usłyszała,  
Nad życiem twym jaka uchwała  
Zapadła, córko nieszczęśliwa!

**Polyksena.** (*wychodzi z namiotu*).

Cóż, matko! cóż znowu się stało,  
Że krzykiem wypłaszasz struchlałą,  
By ptaszkę, mię oto z zagrody?

**Hekabe.** Och! córko!

**Polyksena.** Przecz wzdychasz tak wprzód?  
Złowieszczy początek!

**Hekabe.** Och! dziecie!

Dni twoje—

**Polyksena.** Wysłuchaj mię przecie;  
Tak długo mnie nie męcz tajeniem.  
Strach bierze mię, czekam ze drzeniem!  
Znów jęczysz?

**Hekabe.** Och! córko niebogięj  
Rodzicy!

**Polyksena.** Nie powiesz?

**Hekabe.** Złowrogięj

Więc słuchaj z rodzicy ust mowy.  
Donoszą, że lud Acheowy  
Dał głos na zagładę twęj głowy.

**Polyksena.** Och! jak niezmierzone boleści  
Zwiastujesz! lecz dokończ powieści,  
Dokończże, rodzico!

**Hekabe.** Tak; tobie  
Śmierć zadać, ach! córko, na grobie  
Pelidy, Argeów obradą  
Chce głosy zgodnemi (1).

(1) Zmieniłem tu następstwo wierszy, powodowany myślą związkiem. Hekabe widocznie nie chce odrazu odsłonić widok na los okropny, jaki córkę czeka. Zwolna Polyksenę przygotowuje. Słusznie więc ogólnie wprzód jęj donosi, że Achajczycy postanowili ją zabić, a potem na żądanie córki, aby dokończyła powieści, bo nie wie przyczyny, za co i gdzie i kiedy ją zamysławiają zabić, dodaje matka szczegóły, że śmierć ta czeka ją na grobie Pelidy. W wydaniach Pflügcka, Naucka, Mathiaego, które miałem pod ręką, porządek myśli jest odwrotny; wszakże zbyteczna i nudna jest powtórna wzmianka Hekaby o uchwale Achajczyków, kiedy poprzednio obszerniej, już raz to samo córce powiedziała.

Polyksena. Och! biada!

Już tyle klęsk zniosłaś, co życia wdzięk chłona,  
Rodzico nieszczęsna, ścigana zgryzotą,  
A oto znów demon cię dręczy sromotą

Okropną i niewystówną!

Już córka nie twoja; już ona w niewoli  
Wraz z biedną nieboga życia nie przeboli;  
By sarnę, co w górach się chowa, za młodu  
Nieszczęsna, nieszczęsna mnie zoczysz z uścisku  
Swojego wydartą i ostrzem pocisku  
Przeszytą, w podziemne ciemności do grodu  
Hadesa wystaną, gdzie biedna ach! w gronie

Umarłych mam spocząć po zgonie!

Ach! ciebie, rodzico, i nędzne twe życie  
Opłakać mi trzeba w lamencie okwiecie;  
Na moje bo życie dla czego się skarżyć?  
Na krzywdę i hańbę przecz płacziwym głosem  
Narzekać, gdy oto śmierć ma mię obdarzyć  
Szczęśliwszym niż życie to losem!

Przodownica chóru.

Oto już żwawym krokiem Odyssej, królowo,  
Spiesz, by ci obwieścić nowe jakie słowo.

Odyssej. Niewiasto! choć wiesz o tém, jak mniemam, sam jeszcze

Sąd ci wojska i wyrok większości obwieszczę.

Uchwalił lud Acheów na wzniosłym kurhanie

Achilla, Polykseny twój ofiarowanie.

Ja dziewicy mam strażą być i przewodnikiem,

Tak każą, a Achilla syn sam ofiarnikiem

Obrany i obrządek ofiary wykona.

Cóż uczynisz? Wzdy gwałtem nie chciój być ciągniona

I do zapasów ze mną nie bierz się pochopnie!

Bacz na to, czego siła w twojej doli dopnie:

Statkować, gdy mus srogi tak każe, roztropnie.

Hekabe. Ach biada! straszna walka, jak widzę, nastawa,

Obfita w narzekania i zaiste! łzawa.

Gdzie umrzeć lepiej było, śmierć mnie nie zaskoczy.

Nie stać mnie, nie! zachował Zeus, by moje oczy

Większą od klęsk poprzednich widziały niedolę.

Jeżeli zaś niewolnemu pytać się uchodzi

Wolnego męża o to, co w serce nie kole,

Ni smuci, po przemowie twojej ci się godzi

Do pytań, które zadać chcę, ucha nakłonić.

Odyssej. I owszem. Doby czasu nie wzdragam się strwonić.

Hekabe. Czy pomnisz? niegdyś wszedłeś na zwiady wysłany

Do Troi, szpecącemi okryty łachmany,

A z oczu krew kroplami na brode ściekała? (1).

(1) Porównaj, co Homer (Odys. 4, 240 nstp.) o tém donosi.

Odysej. Pomnę, bo troska w serce bodła mię nie mała.

Hekabe. Poznała cię Helena; mnie jedną się zwierzy.

Odysej. Że straszna trwoga na mnie w tój toni uderzy.

Hekabe. To też kolana moje objąłeś w pokorze.

Odysej. Aż ręka obumarła w fałdach twojej szaty.

Hekabe. Cóż prawileś, w mój mocy będąc w owój porze?

Odysej. Sądziłem się na słówka, aby ująć zraty.

Hekabe. A ja puściwszy z kraju ocaliłam ciebie.

Odysej. Że dziś jeszcze oglądam blask słońca na niebie.

Hekabe. Czyż nie dowodzisz złości przez sprawy obecne,

Nie dobre mi, acz zacność sam przyznajesz czynu

Mojego, płacąc myto, lecz w miarę sił nieczne?

O plemię niewdzięczników, co o względy gminu

Dbacie, było nie poznać mi przez całe życie

Was, którzy lekkomyślnie przyjaciół krzywdzicie,

Byleby wasza mowa schlebiała gminowi.

Jakimże wnioskiem mądrym, według swego zdania,

Skłoniony o dziewicy tój śmierci stanowi?

Czy bieda gmin do ludzi pchnęła mordowania

Na grobie, gdzie pójść winien buhaj na ofiarę?

Czy Achilles, gdy żąda pomszczenia się pała

Na tych co go zabili, słusznie na tę karę

Wymierza, co krzywd zadnych mu nie wyrządzała?

Winien był żądać, aby śmierć zadać Helenie;

Bo go wiodła do Troi i na zatracenie.

Jeżeli zaś ofiarą paść ma wyborowa

Branka przedniej piękności, nie o nas to mowa.

Najwięcej Tyndarida z wdzięków ciała słynie,

A mniejszej od nas przecie nie podlega winie (1)!

Dotąd sprawiedliwości w mowie się domagam;

Lecz czem ci wywzajemnić się trzeba, gdyż błagam,

Posłuchaj. Jak przyznałeś, dotknąłeś się ręki

I policzka zgrzybiatęj mnie na klęczkach; ninie

Dotknięciem rąk i brody to samo uczynię (2),

(1) *Tyndarida*, córka Tyndara, Helena najcudniejsza z niewiast swego czasu. Najznakomitsi młodzieńcy Hellady ubiegali się o jej rękę; pozyskał ją Menelaos brat Agamemnona. Lecz syn Pryama, Paris przybywszy do Sparty i gościnnie podjęty w domu Menelaosa, uniósł Helenę do Troi i dał tём samém początek do wojny trojańskiej, że Achillesa kochającego Polyksenę, pod pozorem układów mających zadosyć uczynić jego miłości, zwabiono do świątyni Apollona w Troi, gdzie Paris, w jedyne miejsce gdzie mógł być raniony, w piętę go pociskiem podstępnie ranił i zabił.

(2) Błagający dotykał się ręki i brody lub policzka tego, którego o opiekę lub co innego prosił, albo też obejmował kolana jego.

I żądam za ówczesny czyn równej podzięk,  
 Błagając: nie wydzieraj z rąk córki! niech żyje  
 Z waszój łaski! toć dosyć ofiar grób już kryje!  
 Ona roskoszą moją była i strapienie  
 Wszelakie przy niej snadnie poszło w zapomnienie,  
 Ona za tyłu wlewa pociechę do łona:  
 Ojczyzną, niańką, strażą i podporą ona  
 Kto nami rządzi, podłych niech nie żąda rzeczy,  
 A szczęśliwy w swém szczęściu niech się niebezpieczy.  
 Szczęśliwa byłam niegdyś, już nie jestem ninie;  
 Wszystko szczęście mi w jednej zabrano godzinie.  
 Drogie lice! niech wiek mój coś u ciebie waży.  
 Litości. do Acheów rzeszy obozowej  
 Powróć i w głos przestrzegaj, że, gdy białogłowy,  
 Które dawniej, ścignawszy je z świętych ołtarzy,  
 Zostawili przy życiu z litości, obecnie  
 Zamordują, postąpią nagannie i niecznie.  
 Toć i u was jednakiej podlegają karze,  
 Czy krew pana lub sługi przeleją, zbrodniarze!  
 Choćbyś opacznie gadał, wygrasz dla wziętości;  
 Bo gdy możni lub ludzie mówią z gminu prości,  
 Mowa ich, acz ta sama, nierówno porusza!

#### Przodownica chóru.

Tak nieczuła żadnego z ludzi nie jest dusza,  
 Aby, słysząc skarg twoich długie narzekania  
 I szlochy, nie przelata łyż politowania.

Odysej. Hekab! chciej mię pojąć i w gniewu zapędzie  
 Mnie, co ci dobrze radzę, nie kładź w wrogów rzędzie.  
 Za wybawienie życia jam gotów nad zdrowiem  
 Twojem czuwać, to z góry bez ogródki powiem.  
 Lecz rady danęj wszystkim nie zaprę się w życiu:  
 Najdzielniejszemu w wojsku po Troi zdobyciu,  
 Gdyż żądał, na ofiarę zabić twoje dziecko.  
 Dlatego bowiem grodów tyle ucisk gniecie,  
 Że mąż, którego cnota i żarliwość zdoła,  
 Na większą część od gnuśnych sobie nie zarobi.  
 A zarobił Achilles na cześć u nas sobie,  
 Bo walcząc za Helladę legł bohater w grobie.  
 Nie byłoby więc hańbą, póki dech miał w konie,  
 Używszy przyjaciela, zapomnieć po zgonie?  
 Zgoda na to. Cóż powie, powtórnie drużyna  
 Pod broń zwołana, gdy bój nieprzyjaciół wszczyną?  
 Pójdą-li, lub dni na szwank nie narażą w domu,  
 Widząc cześć nieoddaną z poległych nikomu?  
 Ja, choćbym szczupłe miewał z dnia na dzień dochody,  
 Dosyć miałbym na życia wszelakie wygody;

Lecz grób mój, tego życzę sobie, niech uświęci  
 Cześć należna; bo wdzięczność ta żyje w pamięci.  
 Jeżeli mienisz nieszczęsną dolę swą, wiedz o tem,  
 U nas nad niemniej nędznym biedują żywotem  
 Starce i pochylone wiekiem białogłowy  
 I panny, płacząc nad cnych oblubieńców stratą,  
 Których ciała pokrywa *tu* pył Ideowy (1).  
 Więc znoś to! Nas, gdybyśmy tak niecną zapłatą  
 Uczcili bohaterów, głupcamiby zwano.  
 U was barbarów niechaj przyjaciela miano  
 Nic nie waży; nie czcicie mężów, co w potrzebie  
 Za zdrowie kraju swego i by wrogom zbrodnie  
 Ohydne odwetować, poświęcili siebie.

## Przodownica chóru.

Ach! ach! jakże to boli, zostawać w niewoli  
 I przemocy uległszy cierpieć tak niegodnie.

**Hekabe.** O córko! matka próżno na wiatr słowa roni;  
 Poszły rozwiane, ciebie nie dźwignęły z toni.  
 Może silniej niż matka wpłyną twoje wdzięki,  
 Pokwap się i, by słowik z gardziołki, snuj jęki  
 Na wszystkie rzewne tony dla życia obrony;  
 Do kolan Odysseja przypadnij! niech wznieci  
 Żal w sercu twoja skarga. Toć i on ma dzieci,  
 To nań broń, aby twojej doli się litował!

**Polyksena.** Widzę, żeś, Odysseju, pod odzieniem schował  
 Prawicę, i odemnie odwracasz oblicze,  
 By nie dotknęły brody *te* dłonie dziewicze.  
 Nie trwóż sobą! błagaczy nie utrudzę boga! (2)  
 Pójdę, gdzie konieczności mię prowadzi droga,  
 I umrzeć chcę i pragnę. Inaczéj pokażę,  
 Żem tchórzliwa i życie to wysoko ważę.  
 Bo na cóż żyć mi? Ranek ot życia mi zbieżał  
 W tym czasie, gdy rząd w Frygii (3) całej rodzic dzierżał,  
 Wychowana dla królów, rosłam w lata potem  
 W oczekiwaniu błogiém, przed czyjém ogniskiem  
 Domowém siadę, będąc zazdrości przedmiotem.  
 Niewiasty Troi czciły królowy nazwiskiem  
 Mnie biedną, i byłabym śród dziewic nadobna,  
 Wyjawszy śmierć jedyną, do bogów podobna.  
 Teraz ja niewolnicą! Dla samego miana  
 Niezwykłego już dla mnie, śmierć jest pożądana.

(1) Pył *Ideowy* t. j. trojański. *Ida*, góra w ziemicy trojańskiej.

(2) Błagaczy bóg (*Ζεύς ἱκέσιος*); przydomek ten ma Zeus, bóg najwyższy, jako opiekun błagających o ratunek i schronienie.

(3) Frygia, kraj w Mniejszej Azji, w którym leżała Troja.



A dalej surowemu panu, co opłaci  
 Złotem kupioną, los mnie może zmusi służyć;  
 Ten Hektora i tylu innych dzielnych braci  
 Siostrę, do mełcia zboża zechce gwałtem użyć,  
 Lub postawi przy krosnach, albo przez dzień długi  
 Niebogięj pełnić każe w pokoju posługi!  
 Wreszcie łoże dziewicy, co przedtem królami  
 Rozrządzała, niewolnik jaki kupny splami!  
 Nie! oddam Hadesowi ciało to i z własnej  
 Woli, z swobodną myślą zegniam dnia blask jasny.  
 Więc prowadź mię i zabij, Odysseju! Ducha  
 Nie łudzi już nadzieja, nie krzepi otucha,  
 Że kiedyś jeszcze żywot będę wiodła błogi.  
 Ty czynem mnie, ni słowem nie wstrzymuj, i drogi  
 Nie zastępuj mi, matko! Owszem o zgon wczesny  
 Proś ze mną, nim sromoty dożyję bolesnej:  
 Bo kto się nie nauczył znosić klęsk niedoli,  
 Znosi je, lecz kark w jarzmo wprzężony go boli.  
 Pożądańszym niż życie śmierć dla niego darem;  
 Bez pomyślności życie nieznośnym ciężarem.

**Przodownica chóru.** Ozdobą to wydatną życia i wdzięk jego  
 Podnosi, gdy kto z rodu pochodzi zacnego;  
 A godnym ród przymnaża zacny czesnej sławy.

**Hekabe.** Piękne wyrzekłaś słowa, lecz nie bez przyprawy  
 Bolesnej, droga córko! — Jeżeli zaś Pelidzie (1)  
 Oddać cześć tę należy i o to wam idzie,  
 By ujść gańby, Odysse, niech żyje ma córka,  
 Mnie zaprowadź do jego mogilnego wzgórka,  
 Mnie zgładźcie bez litości! Tego, czyja strzała  
 Tetidy syna zmiotła, jam na świat wydała!

**Odyssej.** Nie o ciebie, staruszko, Achilla duch błaga  
 Acheów; nie, w ofierze *onęj* się domaga.

**Hekabe.** To przynajmniej niech zginę razem z córką moją.  
 W dwójnasób tak posoki płynem się napoją  
 Ziemia i zgasty, który tę sobie wyprasza.

**Odyssej.** Dostyc na tém, że córka padnie. To nie nasza  
 Rzecz, dodać mord do mordu bez wszelkiej potrzeby.

**Hekabe.** Wzdy muszą mój i córki złączyć się pogrzeby.

**Odyssej.** Jak to? że mam nad sobą panów, nie wiem o tém.

**Hekabe.** Jakim bluszcz dęby, takim opaszę ją splotem.

**Odyssej.** Mędrszych od siebie słuchaj; niechaj przedsięwzięcia.

**Hekabe.** Dobrowolnie nie puszczę mojego dziecięcia.

**Odyssej.** A ja bez córki twojej ztąd się nie oddalę.

(1) Achilles nazwany Pelidą, bo był synem Peleja (i bogini Tetidy).

**Polyksena.** Słuchaj mnie, matko! Ty zaś nie gniewaj się wcale,  
 I przebacz Laertyado! (1) słuszne matki żale.  
 Och! nieboga! z władcami nie śmiej walki stoczyć:  
 Chcesz-li runąć na ziemię, chcesz-li krwią z ran zbroczyć  
 Sędziwe ciało swoje, pięściami tłuczona,  
 I znieść obelgę, gdy cię młodzieńcze ramiona  
 Potrąca? Tego doznasz. Nie! strzeż się sromoty!  
 Matko droga! niech doznam rąk twoich pieczyoty.  
 Niechaj lice przycisnę do twojego lica,  
 Bo już nigdy, ostatni raz dzisiaj przyświeca  
 Słońca krąg mi promienny. Więc na pożegnanie  
 Niech ostatnich słów córki posłucha rodzica,  
 Matko droga! już schodzę w podziemne otchłanie.

**Hekabe.** A ja mam żyć w niewoli, córko, na tym świecie?

**Polyksena.** Nie wiem, co ślub, co hymen; a powinnam przecie.

**Hekabe.** Nieszczęsna-ś ty, dziewico! nieboga ja żona.

**Polyksena.** Tam w Hadu grodzie spocznę z tobą rozłączona.

**Hekabe.** Cóż uczynię? ach biada! jakż zgon mię czeka?

**Polyksena.** W niewoli umrę, córka wolnego człowieka!

**Hekabe.** A ja po pięćdziesięciu dziełach mych pogrzebie (2).

**Polyksena.** Cóż Hektorowi powiem, coż ojcu od ciebie?

**Hekabe.** Oznajm, żem najnędzniejszą na świecie istotą.

**Polyksena.** O! piersi matki, co mnie karmiły z ochotą!

**Hekabe.** Biedna córko! tak wczesnie ach! masz legnąć w grobie!

**Polyksena.** Matko! i ty, Kasandro! bądźcie zdrowe obie!

**Hekabe.** Zdrowiem cieszą się inni, lecz matka nie może.

**Polyksena.** Bądź zdrów u jezdnych Traków, bracie Polydorze!

**Hekabe.** Jeżeli żyje; lecz wątpię. Zewsząd złe mnie tłoczy.

**Polyksena.** Żyje, i konającój tobie zamknie oczy.

**Hekabe.** Udęczenie zabije mnie, nim zionę duchem.

**Polyksena.** Wiedź mię, Odyssie, głowę zakrywszy rańtuchem,

Bo słysząc żal rodzicy — przed śmiercią się targa

Serce moje — i matkę nęka córki skarga!

O światło! jeszcze promień twój powitać mogę;

Ach! świeć jeszcze tę chwilkę, aż odbędę drogę

Pod miecz ofiarny i do Achilla mogiły!

*(Odkłodzi z Odysejem).*

(1) Laertyada, t. j. syn Laertesa, czyli Odysej.

(2) U Homera w Iliadzie (24, 495) powiada Pryam do Achillesa, że z Hekabą (*ἡς ἐκ νηδύος*) miał 19 dzieci, a 50 w ogóle, dodając, że tę resztę spłodził z niewiastami rozmaitemi w swoim pałacu. Porównaj Wirgilego Aeneis II, 502 nstp.

**Hekabe.** Och! padam; opuszczają mię stargane siły!  
 Córkę! uchwycić się matki; daj, podaj mi dłonie!  
 Nie sierość mnie! Śmierć, drogie niewiasty, mam w łonie!  
 Ha! Spartańską Helenę, siostrę Dioskurów (1),  
 W takim stanie, jak córka, ujrzałabym rada;  
 Dla jej oczu uroczych sromotna zagłada  
 Dokonała zniszczenia szczęśnej Troi murów! -

Śpiew chóru.

*Strofa 1.* Wiatrze, o wiatrze morski, który łodzie  
 Polotne spławiasz topielistą drogą  
 Przez zapienionych bałwanów powodzie,  
 Dokąd mnie, dokąd zanieziesz niebogą?  
 Kupioną sługę dom podejmie czyi?  
 Czy w Doris ziemi lub na brzegach Ftii (2),  
 Gdzie rodzić cudnych fal, jak wieść opiewa,  
 Apidan żyznąc przyłęgi zalewa? (3)

*Antistrofa 1.* Lub czy na wyspę, na Delos, bałwany  
 Morza prujące zaniosą mię wiosła,  
 Aby tam doznać doli opłakaną,  
 Gdzie święty wawrzyn, pierwsza palma wzrosła,  
 Letoę miłą, że bolała bogiem,  
 Ku cześci liściem otulając błogiem,  
 I łuk i taśmę wielbić złotą czoła (4)  
 Boskiej Artemis pośród dziewic koła?

*Strofa 2.* Lub czy w ateńskim grodzie, gdzie zasiada  
 Na pięknym tronie czcigodna Pallada,  
 Na szafranowej szacie wprzęgę konie  
 W rydwan i nicią różnobarwną dłonie  
 Misternie tkaną przeplotą osnowę?  
 Albo też wetkę plemię Uranowe,

(1) *Dioskurowie* (*Διόσκουροι*), t. j. Zeusa synowie; mianowicie  
 spłodzeni z Leda córką spartańskiego króla Tyndareosa, t. j. Kastor i Po-  
 lydenkes (albo Pollux), bracia Heleny.

(2) *Doris* ziemia, t. j. Peloponez. Ftia, czyli Phthia, kraj w Tessalii  
 południowej z miastem Larissą, siedziba Myrmidonów i Achillesa.

(3) *Apidan*, rzeczulka wpadająca do rzeki Peneus w Tessalii.  
 Chwałę brzegi Apidanowe, Propereyusz I, 3, 6. Owid. *Przemiany* VII,  
 228, P. Sirabo IX, 5.

(4) *Leto*, prześladowana przez Herę, a przez Hermesa na rozkaz  
 Zeusa na wyspę Delos zawiedziona. tam w cieniu pierwszego palmowego  
 drzewa i pierwszego wawrzynu porodziła dzieci Zeusowe, Apollona i Arta-  
 midę. Tam też bóstwa te miały świątynie swoje, jako też kapłanki i ka-  
 planów nabożeństwo ku ich cześci odprawiające.

Jak je Kronidy Zeusa gorejąca  
Głównia piorunu w przepaść piekieł wtrąca? (1).

*Antistrofa 2.* Biada mi z ojca! z moich dzieci biada!

Biada mi z grodu rodzinnego! Pada  
W gruzy płomieni dymem okopciały,  
Odkąd go dzidy Argeów dostały.  
A ja na obcej ziemi odtąd miano  
Mam niewolnicy — za sobą poddaną  
Europie Azyą zostawiwszy w tyle —  
I mieniam ślubu dzień na noc w mogile!

*Talthybios.* Gdzie Hekabę napotkam, która w Ilionie  
Niegdyś, dziewice Troi, siedziała na tronie?

*Przodownica chóru.* Oto tuż blisko ciebie na wznak leży ona,  
Talthybiosie, szatą swoją otulona.

*Talthybios.* O Zeusie! cóż powiedzieć? Czy baczysz na ludzi?  
Albo czy człowiek wiarą fałszywą się ludzi  
I pozorem, że bogów ród istnieje, się mami —  
A traf ślepy ludzkimi kieruje sprawami?  
Nie była-ż to bogatych w złoto Frygów księżna?  
Nie była-ż to małżonka szczęsnego Pryama?  
A teraz rozburzyła gród przemoc orężna  
I ona niewolnica, zgrzybiała i sama  
Bez dzieci tarza w pyłe głowę nieszczęśliwą!  
Ach biada! starcem jestem, ale umrzeć wolę,  
Zanim w tak obelżywą popadnę niedolę!  
Wstań, biedna! podnieś członki i głowę sędziwą!

*Hekabe.* Ach! ach! któż taki moje śmie poruszać kości?  
Przecż nagabujesz, któbądź jesteś, mię w żalości?

*Talthybios.* Jam Talthybios, a będąc u Danaów posłem,  
Rozkaz Agememnona, niewiasto, przyniosłem.

*Hekabe.* Najmilszy! czy mnie zabić także chcą na grobie?  
Po toś przyszedł? ach! powiedz! ucieszę się tobie.  
Nuż! bieżmy, staruszkul! Co żywo mię prowadź!

*Talthybios.* Wołać cię, abyś przyszła, niewiasto, pochować  
Twoją córkę umarłą, to zlecenie moje  
A szlę mię Greków lud i Atrydzi oboje (2).

(1) W dni świąteczne Pallady w Atenach obnoszono szatę szafra-nowego koloru, na której czyny bogini téj, jéj rydwan wojenny, jako téż zwycięstwo przez Zeusa nad Uranowém pokoleniem odniesione, misternie wyszywały niewiasty. Uranowém pokoleniem są Titanowie, dzieci Uranosa i Gei (ziemi): Okeanos, Kojos, Hyperion, albo Helios, Japetos ojciec Prometheusa i Kronos. Wyzuwszy ojca z władzy królewskiej sami rządzą niebem. Później syn Kronosa do piekieł ich wtrącił.

(2) Atrydzi oboje: Agamemnon i Menelaos, synowie Atreusa.

**Hekabe.** Ach! co mówisz? Więc na śmierć twoje mnie nie wiedzie  
Poselstwo? Nie—; donosisz li o strasznej biedzie?  
Już, dziecino wydarła matce, już po tobie,  
I ja biedna po tobie w sieroctwa żalobie!  
Lecz jak ją zabiłście? Ze względu niebogą,  
Lub, jak nieprzyjaciółkę, tracąc śmiercią srogą?  
Mów, starcze, chociaż serce twoja powieść zrani!

**Talthybios.** Dwakroć chcesz mi łązy żalu po córce twój, pani,  
Wycisnąć, bo i teraz oko we łzach tonie  
Na wzmiankę o jej końcu, i wtenczas przy zgonie.  
Zebrane w zupełności Greków wojska siły  
Zeszły się na rzeź córki twojej do mogiły.  
Alic Pyrrhos, za rękę ujawszy, na grobu  
Nasep wiedzie dziewicę; ja za nimi obu  
I grono wyborowej achejskiej młodzieży,  
Aby wzbronić ucieczki córce twojej, bieży.  
Wziąwszy tedy do ręki szczerozłotą czarę  
Pełną po brzegi, Pyrrhos leje na ofiarę  
Płyn ceniom ojca, poczem mnie milczenie każe  
Nakazać zebranemu wojsku przy ofiarze.  
Więc wystąpiwszy, wołam, że lud wszystkich słyszy:  
„Milczcie, Achajczykowie! niech się tłum uciszy!  
Cyt! milczcie wszyscy!” Cizba oniemiała stoi.  
A on rzecze: „Pelido! rodzicu mój, z mojej  
Dłoni przyjmij tę oto błagalnie ofiarną,  
Co umarłych pociesza. Chodź i wypij czarną  
I czystą krew dziewczę, którą darzą ciebie  
Syn i wojsko. Ty za to wspieraj nas w potrzebie,  
Odwiąż cumy i rufy naw naszych od brzegu,  
I niechaj nas zanosą po szczęśliwym biegu  
Z Troi do ojczyzniego kraju wszystkich cało”.  
Tak rzekł, a całe wojsko z nim współ błagało.  
Potem miecz za rękojeść ujął pozłacany,  
Dobyl z pochew i skinął na zastęp wybranej  
Młodzieży, aby dziecko pochwycili twoje.  
Lecz ona, gdy spostrzegła znak dany, tak powie:  
„Dobrowolnie umieram, wieǳcie wy, co Troję  
Rodziną zburzyliście, Achaii synowie!  
Niech mnie nikt nie dotyka; chętnie poddam szyję.  
Puśćcie, na bogów! wolną niech miecz was zabije!  
Umřę wolna. Bo srom mię, niewolnicy miano  
Mieć w Hadzie, gdy królowną tu mnie nazywano.”  
Klaszcze lud i na rozkaz z ust Agamemnona (1)

(1) Opuściłem w tém miejscu w przekładzie dwa wiersze zdaniem  
mojem zbyt czyste; ci, skoro usłyszeli głos władcy, którego potęga była  
największa, puścili (dziewicę).

Władarza z rąk młodzieńców dziewica puszczona.  
 Ona, słysząc królewski rozkaz tego brzmienia,  
 Chwyta szatę i środkiem onę od ramienia  
 Górnego aż po biodra rozdarszy i łono,  
 Odsłania pierś i szyję, gładko utoczoną  
 By posągu — a potem kolano ugina  
 I mowę tchnącą duszy wielkością zaczyna:  
 „Nuże, młodzieńcze, oto, jeśli w pierś uderzyć  
 Pragniesz, utop żelazo; a chcesz-li wymierzyć  
 Do gardła, w kark gotowy uderz śmierci ciosem”!  
 Chcąc i nie chcąc z litości nad dziewicy losem  
 Przeciął krtań mieczem. Tryskły krwi zdroje, a ona  
 Dba o to, aby padła układnie, choć kona,  
 I co przed okiem mężczyzn kryć się godzi, skryła.  
 A gdy raniona na śmierć ducha wypuściła,  
 Każdy z Argeów inną pracą się zajmował;  
 Ci zasypują liściem leżącą na pował  
 Garściami, owi piętrzą stós, znosząc polana  
 Sosnowe; a ktokolwiek pracy się nie ima,  
 Tego od tych, co znoszą, ta czeka przygana:  
 „Stoisz, serca twardego próżniaku, i nie ma  
 W twojej dłoni ni stroju żadnego, ni szaty.  
 Dla dziewicy? Więc nie masz podarunku dla tej,  
 Co nader mężne serce, wzniosłą duszę miała?”  
 Otóż o zgonie córki twojej powieść cała;  
 A ciebie mienię w skutek zacności twych dzieł  
 Najszczęśliwszą i oraz najbiedniejszą z matek.

**Przodownica chóru.** Pryamidów i gród mój straszna piecze bieda;  
 A boskiego wyroku odwrócić się nie da!

*Hekabe (d. s.).*

Nie wiem, w którą z klęsk, córko, najprzód w oczy wlepię;  
 Tyle widzę, że kiedy jednej się uczepię,  
 Druga broni; ztąd nowy ból znów mię odwodzi,  
 A po nim w oczy klęska po klęsce zachodzi.  
 I teraz wygluzować twój doli z pamięci  
 Nie zdołam — i łzę żalu matka ci poświęci;  
 Zbyt jęczyć wieść o twojej zacnej duszy broni.  
 Czy nie dziwno, że zły grunt, skoro bóstwo skłoni  
 Ku niemu oko w porę, piękne rodzi plony,  
 A dobry, gdy, jak winien, nie jest uprawiony,  
 Złe wydaje owoce: u ludzi zaś trwale  
 Zły złym bywa i już nie przemienia się wcale,  
 Dobry dobrym zostaje, żadnemi przygody  
 Nie spodlony wciąż daje zacności dowody?  
 Żali wpływ to rodziców albo wykształcenia?  
 Zaiste! karność mądra ułatwia poznanie  
 Dobrego; a kto dobre zna, rozróżnić w stanie

Złe, gdy je podług modły dobrego ocenia.  
Wždy w powietrze strzeliłam próżno temi słowy!

(*Do Talthybiosa*).

Ty pójdź i zawiadomić chciej lud Argeowy,  
By nikt córki nie ruszył i lud miano w grozie.  
Bo gdzie tyle tysięcy narodu w obozie  
Gmin sprosny, a wre wścieklej chuć ludu szalona  
Niż pożar. Żły tam, kto nic złego nie dokona!

(*Talthybios odchodzi*).

A ty weź, stara sługo, kruż i z mórz topieli  
Nabierz wody i przynieś tu, abym w kąpieli  
Ostatniej córkę, która była i nie była  
Panną i narzeczoną, umarłą obmyła  
I ciało jój ubrała, nie, jak jój przystoi,  
Bo zkąd? nie stać mi na to, lecz jak w mocy mojej.  
Cóż zrobić? Od niewolnic, co ze mną namioty  
Te wspólnie zamieszkują, pozbieram klejnoty,  
Jeżeli która ukradkiem z zagrody domowej  
Co uniosła, a nie wie o tém pan jój nowy.  
Ty, domie niegdys szczęsny! grodzie znakomity!  
Ty, Pryamie w dostatki i dziatki okwity,  
I ja oto sędziwa dzieci rodzicielka,  
Poszliśmy w niwecz wszyscy! A wždy się nadyma  
Nie jeden z nas pałacem bogatym w klejnoty,  
Inny, że ogół ziomków wiele o nim trzyma.  
To nic; bo coś innego, jak z troską kłopoty  
I jak buta jęczyczna! Ta dola szczęśliwa,  
Gdy komu bez strapienia dzień po dniu upływał!

Śpiew chór.

*Strofa.* Strasznej ujść nie miałam biedy,  
Uleż musiałam zagładzie,  
Odkąd jodłę z leśnej Idy  
Paris ściął i na pokładzie  
Łodzi przez morze spienione  
Po Helenę biegł, po żonę  
Najcudniejszą, jakiej lica  
Słońca złoty blask oświeca.

*Antistrofa.* Klęski, i co więcej boli  
Od klęsk, uciska nas braństwo.  
Jeden zgrzeszył, a niedoli  
Cios z rąk obcych gubi państwo  
W Simoenta tam dolinie (1).  
Więc skończył się przez boginie  
Trzy toczony spór, a który  
Rozstrzygł pasterz z Idy góry.

(1) Krajem w Simoenta dolinie (Simoeis rzeka) jest Troas.



Epodos. Wojną, mordem i ruiną  
 Naszych strzech (1). Lecz kędy płyną  
 Eurotasa piękne fale (2),  
 Gorzkie roni łyzy i żale  
 Tam rozwodzi też dziewica  
 Spartańska w swojej komnacie,  
 A po synów swych utracie  
 Targa siwy włos rodzica  
 I policzki paznogciami  
 Rozdzierając, krwią je plami.

Służebnica. Niewiasty! gdzie Hekabe biedna, co pierwszeństwa  
 Żadnej z niewiast ni mężom pod względem niedoli  
 Nie da — i nikt jój wieńca nie wydrze męczeństwa!

Przodownica chóru.

Zkąd ta skarga złowieszcza, biedna? czemu gwoli?  
 Nigdyż końca twym smutnym poselstwom nie będzie?

Służebnica. Hekabie niosę oto bolesne orędzie.

Nie lża ludziom w nieszczęściu nieść słowo pociechy.

Przodownica chóru. Otóż ona wychodzi z pod namiotu strzechy;  
 W samą porę zachodzi wieściom twoim w drogę.

Służebnica. Nieszczęsna więcej jeszcze, niż wyrazić mogę!

Już nie ma dla cię świata, choć słońce ci świeci;

Umarłaś, pani, tracąc kraj, męża i dzieci.

Hekabe. Nie nowina mi to; co wytykasz, wiem dawno.

Lecz czemuż tu przynosisz Polykseny ciało,

Dla której, jak poselstwo mi to zwiastowało,

Przyrządzają grób wszyscy Grecy ręką sprawną?

(1) Pasterzem z Idy góry jest Paris. Hekabie matce jego, gdy zastąpiła brzemieniem, śniło się, że w łonie pochodnią nosi, która spali i zniszczy całe miasto. Snowiedczkowie przywołani przepowiedzieli matce, że porodzi syna, który przed 30 rokiem życia ojczyznę zgubi. Tém powodowany Pryam chłopca nowonarodzonego niewolnikowi Archelaosowi kazał wynieść na górę Idę i porzucić na łup dzikim zwierzętom. W pięć dni potem tenże znalazł go nietkniętego: niedźwiedzica była go karmiła, zabrał z sobą, dał imię Parisa (właściw. Aleksandros) i wychował między pasterzami. Młodzieniec odznaczał się walecznością i rozumem. Kiedy Atena, Here i Afrodita spór z sobą toczyły o piękność, wezwały go na rozjemcę. Aby go sobie zjeść, Here obiecała zrobić go najpotężniejszym monarchą, Atena najmędrszym z ludzi, a Afrodita przyrzekła mu szczęście w miłości i najpiękniejszą z niewiast za małżonkę. Gdy Paris żądał boginie widzieć bez szat, Atena i Here uczyniły zadość woli jego; Afrodite zaś tylko przepaskę zatrzymała i jój dał przodek sędzia. Ztąd poszło, że w wojnie trojańskiej, Afrodita stała po stronie Trojańczyków, Here i Atena po stronie Greków.

(2) Eurotas, rzeka w Lacedemonii.

**Służebnica.** Ona nie wie o niczem. Płacze Polykseny;  
Nie przeczuwa, że nowe ją czekają treny.

**Hekabe.** Och! biedna ja, ach biada! czy głowę natchnioną  
Przynosisz mi Kasandry, zdjętej wieszczym duchem?

**Służebnica.** Żyje ta; lecz zgasłego witasz okiem suchem.  
Więc patrz na ciało już nie zakryte zasłoną,  
Czy się zdumisz na widok ten niespodziewany.

**Hekabe.** Och! co widzę! nie żyje już syn mój kochany,  
Polydoros, którego mąż tracki ocalił!  
Ach! już po mnie! Ten widok mnie biedną z nóg zwałił.  
Ach biada! syna, syna-m  
Straciła! Pieśń zaczynam  
Rozpaczy, od demona  
Znów klęską przygnębiona!

**Służebnica.** Czy pojmujesz, nieszczęsna, los twojego syna?

**Hekabe.** Wierzyć trudno, co widzę; zgroza niesłychana!  
Z jednego złego drugie rodzi się i wszczyna.  
Już doba żadna bez skarg i nieoptakana  
Nie minie mi.

**Przodownica chóru.** Tak straszny, straszny los nas gniecie.

**Hekabe.** Och! biednej matki dziecię,  
Jakaż dola przygniotła,  
Jakaż ciebie śmierć zmiotła?  
Z czyjśj poległś dłoni?

**Służebnica.** Nie wiem tego. Na brzegu morskiej leżał toni.

**Hekabe.** Na piasków płazę zali  
Wyrzucon był od fali,  
Czy też tam go powali  
Zabójcze ostrze noża?

**Służebnica.** Wypienił bałwan straszny jego z głębi morza.

**Hekabe.** Pojmuję ach! widziadło,  
Co do mnie w śnie przypadło;  
I mimo nie przelata  
Mara czarnoskrzydłata,  
Co jawiła mi dziecię,  
Już nie na Zeusa świecie!

**Przodownica chóru.** Któż, gdy cię sen pouczył, jego zamordował?

**Hekabe.** Mój, mój własny przyjaciel, jezdnych Traków władarz,  
W którego domu stary rodzic go przechował.

**Przodownica chóru.** Ach biada, czy dla złota zabił? cóż powiadasz?

**Hekabe.** Któż wypowie, wysłowi? Ha! to niesłychanie!  
Bezbożnie i niezdolnie! Cóż z prawem się stanie  
Gościny? Och! przekłety człowiek, co mi syna  
Mojego członki ostrzem żelaza przecina  
Bez litości!

Przodownica chóru. Demona (1) obciąża się ręka  
 Nad tobą, co cię z niewiast najbiedniejszą nęka.  
 Lecz ot Agamemnona a naszego pana  
 Oblicze widzę. Cyt! więc, drużyno kochana!  
 Agamemnon. Przecz twojej córki pogrzeb dotąd się odwleka,  
 Hekabe? Toć Talthybios donosił mi przecie,  
 Że jej ręka żadnego nie ma dotknąć Greka;  
 I my nienaruszone zostawiamy dziecię,  
 A ty lenisz się dotąd, żem mocno zdumiony.  
 Po ciebie-m przyszedł. Piękne zoczyś z naszej strony  
 Przyrządzenia, nuż piękne mogą być w istocie.  
 Ha! kogoż oto trupem widzę przy namiocie?  
 Trojańczyk—bo odzienie, co ciało osłania,  
 Sądzić że jest z Acheów ludu, mi zabrania.

Hekabe (*do trupa*).

Nieszczęśniku! To miano nadawając tobie,  
 Sama siebie, Hekabę, mianuję. Cóż zrobię?  
 Czy przypadnę do kolan ot Agamemnona,  
 Lub milczkiem znosić będę klęsk srogich brzemiona.  
 Agamemnon. Przecz jęczysz, odwróciwszy twarz od mojej twarzy,  
 I nie mówisz, kto to jest i co się tu zdarzy?

Hekabe (*n. str.*)

A jeżeli niewolnicę mnie i żonę wroga  
 Odepchnie, boleść moja pomnoży się sroga!  
 Agamemnon. Nie jestem wieszczem, abym nie słysząc w swe uszy  
 Od ciebie mógł wysłedzić życzenia twój duszy.

Hekabe (*n. str.*)

Może nieprzyjaznego upatruję ducha  
 W onym mylnie, i taką zawiścią nie bucha!  
 Agamemnon. Jeżeli nie mam nic wiedzieć, o jedno nam chodzi;  
 Bo gdy nic nie usłyszę, mnie tem się dogodzi.

Hekabe (*n. str.*)

Bez męża tego pomścić nie podobno syna  
 Mi śmierci. Jakaż przeto namysłu przyczyna?  
 Uda się lub nie uda, konieczna odwaga!  
 Agamemnonie! u nóg Hekabe cię błaga,  
 Dotykając prawicy twój szczęśnej i brody.  
 Agamemnon. Czego pragniesz, czy nadal zażywać swobody  
 Do końca życia? Łacnie lud tobie to zdarzy.  
 Hekabe. Bynajmniej. Nie, byleby ukarać zbrodniarzy,  
 Przez całe życie jarzmo niewoli chęć nosić.

(1) *Demon*, właściwie t. c. bóg; dalej głównie: zły duch, niefortunność, nieszczęście.

Agamemnon. O jakąż tedy pomoc zamýślasz nas prosić?

Hekabe. Nie o taką zaiste, jaką mniemasz, królu!

Widzisz trupa, nad którym lzy wylewam bólu?

Agamemnon. Widzę, lecz wszystko nadto dla mnie jest zagadką.

Hekabe. Nosilam w łonie, jestem *tego* oto matką.

Agamemnon. Nieszczęśliwa! i któreż to jest dziecko twoje?

Hekabe. Żadne z tych, co poległy zasłaniając Troję.

Agamemnon. Więc krom tych jeszcze inne zrodziłaś, niewiasto.

Hekabe. Oto *tego*, nie na to snadź, aby mnie zbawił.

Agamemnon. Gdzież był wtenczas, gdy w gruzy zapadło się miasto?

Hekabe. Z obawy o dni jego ojciec go wyprawil.

Agamemnon. Dokąd z ówczesnych dzieci to jedno wydali?

Hekabe. Do *tego* kraju. gdzieśmy trupem go zastali.

Agamemnon. Czy do Polymestora, co berło tu dźrzy?

Hekabe. Tak jest—i straż marnego złota mu powierzy.

Agamemnon. Kto go zabił i jaką śmiercią syn twój ginie?

Hekabe. Tracki przyjaciel zgładził; bo kogoż obwinie?

Agamemnon. Nikczemnik! na skarb złota pewnie był łakomy?

Hekabe. Zapewne, odkąd Frygów los mu był znajomy.

Agamemnon. Czyś ty znalazła, czy też przyniósł kto to ciało?

Hekabe. Ot *ta* podniosła z brzegu morza, gdzie leżało.

Agamemnon. Szukała-ż go, czy inne miała zatrudnienie?

Hekabe. Wodę morską do łaźni czerpiąc Polyksenie.

Agamemnon. Zabiwszy snadź przyjaciel wrzucił go do wody.

Hekabe. Aby fał był igrzyskiem, *tak* posiekłszy wprzody.

Agamemnon. Nieboga! niezmierzone wycierpiałaś bole!

Hekabe. Żem pęnkana, każdą przeznawszy niedolę.

Agamemnon. Biada! któraż niewiasta tyle nieszczęśliwa?

Hekabe. Żadna. Nieszczęście chyba nieszczęśliwsze bywa!

Lecz słuchaj, czemu ściskam kolana ci, panie!

Zniosę cierpliwie, jeżeli takie twoje zdanie,

Że słusznie cierpię, krzywdy; inaczej mścicielem

Bądź nad najbezboźniejszym moim przyjacielem,

Co przed bogami w ziemi i w niebie obawy

Nie mając tak niezbożnej dopuścił się sprawy;

On, który często siedząc przy gościnnym stole

U mnie i był najmiłszym gościem w gości kole

I doznał względów wszystkich, jak się należało,

On, mówię, zabił syna i kiedy mu życie

Wydark, nawet nie uczcił grobem przyzwoicie,

Lecz na bałwany morskie puścił jego ciało.

My, iście, niewolnice i ród niedołężny;

Lecz bogów rzędy silne, ich zakon potężny;  
 Wiare w bogów winniśmy temu zakonowi,  
 On nam, co złe i dobre w tem życiu, stanowi.  
 Pod twoją on opieką. Jeżeli zatracie  
 Ulegnie i nie wezmą ci kary w zapłacie,  
 Co gości zabijają i depczą uchwale  
 Świątynie bogów, wówczas w życiu ludzi wcale  
 Nie ma nic już trwałego. Na hańbę to przeto  
 Podawszy miéj wzgląd na mnie i litość z kobietą!  
 Jak malarz stań i wejrzyj na mnie z oddalenia  
 I zapatrz się dokładnie na moje strapienia.  
 Oto ja, sługa twoja, niegdyś pani świetna,  
 Niegdyś w dzieci bogata, dziś stara, bezdzietna,  
 Bez doma, sama z niewiast, jak żadna, nieboga!  
*(Agamemnon odwraca się).*

Och! biada mi! dokądże unosi cię noga?  
 Widocznie nic nie wskóram. Ach! biedna ja, biedna!  
 Pocóż śmiertelni w wszystkie mozolnie nauki,  
 Jak się godzi, wnিকamy, a namowy sztuki,  
 Co jedyna umysły ludzi silnie jedna,  
 Gruntowniej za zapłatą nikt z nas się nie sili  
 Nauczyć się, abyśmy ludzi nastroili  
 Gwoli sobie i swego dopięli zarazem.  
 Któż jeszcze może łudzić się szczęścia obrazem?  
 Tak liczna dziatwa moja już dla mnie nie żyje,  
 Ja branka, pod sromotne jarzmo schylam szyję,  
 A tam widzę! ot kłęby dymu po nad grodem.  
 Może niedorzeczności będzie to dowodem,  
 Wmieszać w rzecz tę Kypridę (1). Przyzywam ją przecie.  
 Przy twym boku spoczywa, królu, moje dziecko,  
 Wieszcza, którą Kasandrą Frygów naród zowie.  
 Jakże o życziwości uczuć twych się dowie?  
 Jakież będzie za pieszczot rokosznych zadatki  
 Zys córki z twéj wdzięczności, a przez nią zys matki?  
 Słuchaj dalej: przyjrzyj się téj śmierci ofierze;  
 Gdy uczcisz ją, cześć krewny od ciebie odbierze.  
 A teraz jeszcze jedno tylko dodam słowo.  
 Którego niedostaje. Oby obdarzona  
 Była dłoń ta, włos, stopy nóg i te ramiona  
 Przez sztukę Dedalową (2) lub cud boga mową,  
 Aby wszystkie do kolan twoich padłszy z jękiem  
 Społem natarły na cię rozlicznych próśb dźwiękiem!

(1) *Kyprida* t. c. *Afrodita*, bogini miłości: czczona pobożnie na wyspie *Kypros*.

(2) *Sztuka Dedalowa*, *Dedalos* (*Dajdalos*) założyciel labiryntu robił posągi, jak wieść niosła, swobodnie się poruszające.

Chociaż jestem nędzarką, nikczemną, ty przecie  
 Podaj rękę mściciela sędziwej kobiecie.  
 Władarzu, najjaśniejszy świeczniku w Helladzie!  
 Strzedz prawa i wymierzać złym po całym świecie  
 Każń zawsze, za powinność mąż zacny to kładzie.

**Przodownica chóru.**

Jak dziwnie na tym świecie tu wszystko się składa,  
 I jak obowiązkami srodze prawo władą,  
 Co przyjacielem czyni zaciętego wroga  
 A wrogami tych, których łączy przyjaźń błoga.

**Agamemnon.** Rzewnie mnie wzrusza twoja i twój córki dola  
 Hekabe, i błagalną rękę twoją dzierzę  
 I chętnie na bezbożnym mężu każń wymierzę,  
 Gdyż tak wymaga prawo, taka bogów wola,  
 Gdyby się wydawało, że tobie jedynie  
 Niosę pomoc i gdyby lud nie powziął zdania,  
 Że ku woli Kasandry władca Traków ginie.  
 Lecz inna nadto troska przysługi zabrania.  
 Uważa tego męża lud za przyjaciela,  
 Za wroga trupa. Chociaż *on* mnie miły, ludu  
 Ogół odrębnych uczuć moich nie podziela.  
 Więc nad tem się zastanów: chętnie z tobą trudu  
 Podejmę się i żwawo w obronie twój stanę;  
 Leniłbym się, gdy ściągnę Acheów przyganę.

**Hekabe.** Biada! nie ma wolnego nigdzie śmiertelnika.  
 Tu złota albo szczęścia ujrzyć niewolnika;  
 Innemu gmin lub prawa przepis działać wzbrania  
 Podług myśli swój własnej i upodobania.  
 Lecz kiedy zbyt ulegasz gminowi i trwodze,  
 Ja ciebie od kłopotu tego wyswobodzę.  
 Wiedz tylko, że się pomszczę na tym, co na synu  
 Dokonał mordu; sam wżdy nie bierz się do czynu;  
 I gdyby, gdy mąż tracki doli przeznaczonój  
 Się doczeka, lud wrzask wszczął i jął się obrony,  
 Wstrzymaj zapęd bez trwogi, lecz czyn to, jak gdyby  
 Nie dla mnie, a wszystkiego dopnę bez pochyby!

**Agamemnon.** Jak? cóż uczynisz? żali ręka twoja stara  
 Ująwszy miecz śmierci trackiego barbarę?  
 Czy pomoc masz z kąd jaką? czy trucizną zgładzisz?  
 Któż dłoń ci poda? z kądże przyjaciół sprowadzisz?

**Hekabe.** Mieszczą w sobie namioty te mnóstwo Trojanek.

**Agamemnon.** Rozumiesz plon Hellenów, tłum wojennych branek?

**Hekabe.** Z niemi mego zabójcę poskromi *to* ramię.

**Agamemnon.** Siłę męża niewieścia jakże dłoń przełamie?

**Hekabe.** Tłum straszny i niezłomny, gdy chytrze się bierze.—

**Agamemnon.** Straszny jest, ale mało w ród niewieści wierzę.

**Hekabe.** Co? czy nie poległ z niewiast ród Ajgyptowy (1)?

Nie wytepiły-ż mężczyzn w Lemnos białogłowy (2)?

Tak, tak się stanie! Pocóż słów więcej marnować!

Oto tę mi niewiastę bezpiecznie przeprowadź

Przez obóz! (*Do téjże niewiasty*).

Ty poszedłszy ozwiesz się w te słowa

Do przyjaciela w Tracyi: „Woła cię do siebie

Nie tyle w swojej własnej jak w twojej potrzebie

Hekabe, pani, niegdyś Ilionu królowa,

Ciebie i twoich synów, bo żądania owęj

Winny słyszeć i dzieci!” Ty zaś pogrzebowy

Obchód córki zabitej zwlecz, Agamemnonie!

Niechaj siostra pospołu z bratem swoim spłonie

Od jednego płomienia i obaj przy sobie,

Podwójna żałość matki, w jednym spoczną grobie!

**Agamemnon.** Zgoda! Gdyby przez morze mogło się przeprawić

Wojsko, téj zyczliwości nie mógłbym wyjawić.

Teraz zaś, gdy pomyślnych wiatrów bóstwo skąpi,

Trzeba czekać spokojnie, aż pora nastąpi

Przyjazna. Twój zaś zamiar niech uda się tobie!

Bo wszystek lud w ogóle i każdy z osobna

Życzy, aby się wiodło zacnym w każdej dobie,

A tych za krzywdę kara czekała podobna!

(*Agamemnon i Hekabe udają się w przeciune strony*).

#### Pieśń chóru.

**Strofa 1.** Ojczyzno moja! już nikt ciebie w rzędzie

Twierdz niezburzonych wymieniać nie będzie;

Taka ćma greckich dzid wkoło się chmurzy

I ciebie burzy!

(1) Niewiastami temi były Danaidy, 50 córek Danaosa. Danaos bowiem zniewolony wydać córki swoje za 50 synów brata swojego Ajgyptosa (ztań „ród Ajgyptowy”) przysięgał one zobowiązał do zamordowania mężów swoich z téj przyczyny, że według wyroczni jeden z zięciów jego miał mu życie odebrać. W ślubnej nocy dokonały wszystkie prócz Hypermnestry tego mordu.

(2) Na niewiasty lemnijskie Afrodyta za to, że jój cześci należnej nie oddawały, zesłała straszną ciórębę; w skutek czego mężowie ich odstąpili i z trackimi dziewczcami się pobrali. Rozgniewane Lemnianki w jednej nocy wszystkich mężów zabiły; jedyna królowa Hypsipyle ocalała ojca Thsasa, za co ją z kraju wywołano. Według innej tradycyi Lemnijkowicze uwiedli ateńskie dziewice. Spłodzone dzieci wychowywały matki po ateńsku i nienawisć w ich sercach ku ojcom żywiły. Gdy tedy mężowie dzieci te wraz z ich matkami zgładzić postanowili, one sprzysięgły się zabiły mężów.



Już gród wieńczących basztów starło czoło;  
Ciebie ohydnie sadzów kopciem wkoło  
Zbrukano. Już nie postoi, nieboga!

Tam moja noga!

*Antistrofa 1.* W połowie nocy uległam zagładzie,  
Gdy oczy słodki sen zwał po biesiadzie,  
Kiedy po śpiewno-tanecznej obiacie

Mąż spał w komnacie.

Na gwoździu oszczep już zawisnął wtedy  
I okrętowej nie widzą czeredy,  
Co na ilijskiej Troi twierdzą wskoczy,

Snem zdjęte oczy!

*Strofa 2.* Ja sploty włosów zwijając w przepaski  
Więzałam rządnie, wpatrując się w blaski  
Kragłych zwierciadeł złotych i już miało

W łozu leżć ciało;

Wtém zgiełk po mieście przebiegł i na grodzie  
Troi krzyk słyhać: „Hellenów narodzie,  
Kiedyż ze strażnic ilijskich pogromu

Wrócisz do domu?

*Antistrofa 2.* Z łóża miłego wstawszy, by w Doridzie (1)

Panna, li w płaszczu, świętej Artemidzie (2)

Modłę się darmo! Widzę nieszczęśliwa,

Jak w krwi swęj pływa

Mąż mój, pędzona nad morze; a oczy  
Wlepiwszy w miasto, gdy żagle roztoczy  
Do domu łódź, mnie z Troi biorąc łona,

Padłam zemdlona.

*Epodos.* Helenę, siostrę Djoskurów braci,

I sprawcę złego, Parisa, pasterza

Z Idy, przeklełam, bo kraj mój zatraci

I na wybrzeża

Obce mnie rzuci ich ślub, ślub bezślubny,

A raczej jakiś demona wpływ zgubny!

Niechaj nie wróci do ojca zagrody

- Przez skłone wody!

*Polymestor (wchodzi z synami i z orszakiem sług).*

O najdroższy Pryamie! o Hekabe miła!

Na widok twój i grodu i tój, coś straciła

Niedawno, córki twojej, w oczach ła mi stawa.

Więc nie ma nic trwałego, ginie cześć i sława,

I szczęśliwca nie miną na zawsze klęsk gromy.

Mięsza losy śmiertelnych bóg bez braku, zamęt

Sprawiając straszny, aby człowiek nieświadomy

(1) Dorykie dziewice nosiły obszerne lekkie płaszcze.

(2) *Artemis*, dziewicza bogini łowów, siostra Apollona.

Wielbił go. Ale pocóż narzekam? Czy lament  
 Mój, klęskę wszelką zgoła w dal odeprzeć zdoła?  
 Ty zaś, jeśli się gniewasz, zem się tu nie stawiał,  
 Słucham gniew; bo właśnie-m w głębi ziem Traków się bawił,  
 Kiedyś dotąd przybyła. Gdy wróciłem z drogi,  
 I już przez grodu mego przechodziłem progi.  
 Spotkałem wyprawioną do mnie sługę twoję,  
 A wysłuchawszy onę, ot przed tobą stoję.

**Hekabe.** Nie śmiem, Polymestorze, wznieść ku tobie oczy  
 Teraz, gdzie taka boleść duszę moją tłoczy;  
 Bo tym, którzy mię znali w pomyślności doli,  
 W tej biedzie się pokazać, i wstyd mię i boli.  
 To też nie zdołam śmiało spojrzeć ci w oblicze;  
 Nie sądz więc, że nie dobrze tobie, panie, życzę.  
 Wreszcie, Polymestorze, i prawo nie każe  
 Białogłowom spoglądać śmiało w mężczyzn twarze.

**Polymestor.** I nie dziw. Lecz odemnie czegoż chcesz? Z powodu  
 Jakiego zapozwalaś mię z mojego grodu?

**Hekabe.** O tém, co mnie się tyczy, z tobą i z synami  
 Twoimi chcę pomówić; lecz zostańmy sami:  
 Daleko od namiotu wyślij towarzyszy.

**Polymestor** (*do sług*).

Idźcie! niebezpieczeństwa nie ma w tej zaciszy.  
 (*Do Hekaby*).

Przyjaźnią mię zaszczyca lud Greków i w tobie  
 Mam przyjaciółkę. Nuże! zechciej mi się zwierzyć,  
 W czém szczęśliwy nieszczęsnym ma na pomoc bieżać  
 Przyjaciółom, bo chętnie to, czego chcesz, zrobię.

**Hekabe.** Żali syn, któregośmy tobie powierzyli  
 Ja i rodzic, Polydor żywli do téj chwili?  
 To najprzód powiedz; potem o więcej zapytam.

**Polymestor.** Zdrow; za szczęśliwą ciebie z téj strony poczytam.

**Hekabe.** Najdroższy! pięknie mówisz, jak tobie się godzi.

**Polymestor.** Cóż dalej wiedzieć pragniesz? o co-ć jeszcze chodzi?

**Hekabe.** Pomni też na mnie, na mnie, com dała mu życie?

**Polymestor.** Starak się nawet o to, przybyć dotąd skrycie.

**Hekabe.** Czy złoto zachowane, co z sobą wziął z Troi?

**Polymestor.** Tak jest—i przechowane mam w komorze swojej.

**Hekabe.** Nie dybiąc na rzecz cudzą, zachowaj je przeto!

**Polymestor.** Żyję li z tego iście, co moje, kobieto!

**Hekabe.** Wiesz-li już więc, co wiedzieć ty masz i synowie?

**Polymestor.** Nie wiem, ale objawisz mi to w swojej mowie.

**Hekabe.** O! drogi wprzód i teraz przyjacielu! leży—

**Polymestor** (*n. str.*). Cóż usłyszę? z czemże mnie i synom się zwierzy?

**Hekabe**. Skarb złoty Pryamidów z dawna w ziemi norze—

**Polymestor**. Więc o tém zawiadomić chciałaś syna może?

**Hekabe**. Tak, zaiste! przez ciebie. Tyś pobożny bowiem.

**Polymestor**. Przecz synów tu zwołałaś? niech o tém się dowiem.

**Hekabe**. Lepiej tak; wiedzieć będą, gdybyś ty legł w grobie.

**Polymestor**. Słusznie! i mądrze bardzo ty poczęłaś sobie.

**Hekabe**. Wiesz, gdzie w Troi Ateny szukać masz świątyni?

**Polymestor**. Tam złoto? a cóż miejsce owo znaczném czyni?

**Hekabe**. Sterczy nad ziemią w miejscu owém czarna skała.

**Polymestor**. Czyś jeszcze mi co więcej o tém mówić chciała?

**Hekabe**. Masz przekryć skarby moje wywiezione z Troi.

**Polymestor**. Gdzie są? czy przechowane w fałdach szaty twojej?

**Hekabe**. W tym namiocie wśród mnóstwa łupów sa ukryte.

**Polymestor**. Toć Greków lud zamieszka te szatry rozbite.

**Hekabe**. Pod osobnym my branki mieszkamy szalasem.

**Polymestor**. Czy tam w środku bezpiecznie? nie ma mężów czasem?

**Hekabe**. Nie ma Greka. Jesteśmy same. Do namiotu

Wnijdź więc, bo Acheowie uwolniwszy z pętów,

Które wiążą do brzegu, pragną ster okrętów

Usilnie już skierować z Troi do powrotu,

Abyś, zrobiwszy wszystko jak trzeba, powrócił

Z synami tam, gdzieś syna mojego porzucił!

(*Wchodzą do namiotu*).

#### Pieśń chóru.

Jeszcze kaźni nie wzięłaś, lecz snadnie

Ją odbierzesz. Jak kiedy kto wpadnie

W przepaściste bezportowe morze,

W głębi życie swe utraci hoże,

Tak w namiocie na ciebie śmierć czeka.

Bo gdy bogom i prawom przepada,

Straszna, straszna żywota zagłada

Koniec kładzie występcom człowieka.

Na téj drodze, nieszczęsny! zawodu

Doznasz; wiedzie do zmarłych cię grodu

W Hadzie. Ciało twe niebitne dłonie

Zmogą, biada! że ducha wyzionie.

**Polymestor** (*w namiocie*). Ach! biada mi! biednemu oślepieno oczy.

**Przodownica chóru**. Słyszaliście, niewiasty, jęk męża trackiego?

**Polymestor**. I z was mi biada, dziatki! i wasza krew broczy!

**Przodownica chóru**. W namiocie dokonano czynu okrutnego!

**Polymestor**. Ha! z rąk mi chyżym skokiem nie ujdziecie wcale;

Przełamie i namiotu zawory rozwałę.

Patrz, jako ciężkiej pięści zamach się wyteża!

**Przodownica chóru.** Gdy woła, dalej za mną! Czas wielki! od męża Hekaby i Trojanek bronić się należy.

**Hekabe** (*wypada z namiotu wraz z innymi Trojanekami*).

Rozbijaj! nie ochraniaj! wyłam zamki dzwierz!.

Już w oku twojem dawny blask się nie rozświeci

I zabitych przezemnie już nie ujrzysz dzieci!

**Przodownica chóru.** Więc Traka, przyjaciela zabiłaś, królowo, I dłoń twa dokonała, co opiewa słowo?

**Hekabe.** Niebawem przed namiotem ujrzą twoje oczy  
Ślepego, co omackiem błędną stopą kroczy,  
I dwojga synów ciała, co stracili życie  
Z rąk moich i Trojanek tych dzielnych. Sowiec  
Przypłacił winę. Patrz, ot z namiotu wypada.  
Precz ztąd! zejść mu z drogi. Trakowi, co pała  
I dysze złością mściwą, ztrudnabym sprostą.

**Polymestor** (*wychodzi z namiotu*).

Dokąd pobiegnę! gdzie nogi postawię?

Którędy kroki skieruję, niebogi?

Jak ślad wytropię pełząc czworonogi,

Wsparty na dłoni, by zwierz leśny prawie?

Po której, po tej, albo też po owęj

Puszczę się ścieszce, Troi białogłowy

Chcąc schwytać, moje zabójczynie srogie?

Niebogie Frygów dziewice, niebogie,

Ha! gdzież przeklęte i na którą stronę

Pierzchły i w kątach pokryły się one?

Obyś źrenice zakrwawione w oku

Ciemnym wyleczył, Haliosie (1), i wzroku

Światło przywrócił! Ha! cyt! cyt! stąpanie

Słyszę tych niewiast ciche. Kędyż na nie

Wpadłszy ich kośćmi i mięsem się najem

I dzikich zwierząt ucztę przysposobię,

I hańbę, której-m doświadczył na sobie,

Sromotną biedny odpłacę nawzajem?

Dokądże biegnę, zostawiając dzieci

Same Menadom Hadu na rozdarcie (2),

Psom lub dzikiemu ptaństwu, co się zleci

(1) *Halios*, boga słońca, jako sprawcę światłości wzywa Polymestor, aby go wyleczył ze ślepoty.

(2) *Menadami* (*μαῖνοισαί* szaleje) nazywano Bakchantki, kapłanki bożka Bakchosa. A że według tradycji mitologicznych kapłanki Bakchosa niegdyś rozdarły Orfeusza i Pentusza, a Polymestor, który zapewne nieco się oddalił od namiotu, w którym jego dzieci zabito, obawia się, aby

Na uczty krwawej i łupu pożarcie?  
 Dokąd pójść? gdzież się nawrócę? gdzie stanę?  
 By okręt morski, mam żagle zebrane;  
 Burzą zagnany nad zagłady łożem,  
 Oto ciało dzieci moich jestem stróżem!

**Przodownica chóru.** Nieszczęsny! jak niezdolna dola ciebie nęka!  
 Snadż demona, co srodze na tym, co złe kona,  
 Wetuje krzywd, nad tobą obciąża się ręka!

**Polymestor.** Och! dzielowładny, bronionośny Traków  
 Ludu, co dzielnie zażywasz rumaków  
 I Aresowém trudnisz się rzemiosłem (1),  
 Och! Acheowie! wy, Atrydzi, wreszcie,  
 Głos mój błagalny, głos, głos mój podniosłem:  
 Ach! ach! dla boga na pomoc przybieżcie!  
 Słyszysz-ż kto? znikąd pomoc? przecz zwłóczyście?  
 Niewiasty, branki zabiły mi życie.  
 Zgroza, co znoszę! z sromoty mi biada!  
 Dokąd się zwrócę? gdzie mnie niosą stopy?  
 Czy tam pod niebios biedny wleczę stropy  
 Do grodu w górze, gdzie z ocz Oriona  
 Albo Sejriosa płomienistych łona (2)  
 Ognista bije, albo czy u brzegu  
 Czarnego Hadu zatrzymam się w biegu?

**Przodownica chóru.** Ganić trudno, gdy ktoś, co doznaje niedoli  
 Straszniejszej, niż znieść można, dni zakończyć woli.

**Agamemnon** (*nadchodzi*).

Słyszawszy krzyk przybywam. Echo bowiem, skały  
 Leśnej dziecię, nie z cicha rozniosło po całej  
 Przestrzeni obozowej krzyk — i trwogę szerzy.  
 Gdybyśmy nie wiedzieli, że trojańskich wieży  
 Mury oszczep helleński w perzynę obrócił,  
 Nie mało krzyk ten spokój nasz byłby zakłócił!

**Polymestor.** Najdroższy, bo poznaję cię po twoim głosie,  
 Agamemnonie, patrz i sądz o moim losie.

**Agamemnon.** Ha! nieszczęsny! któż zgubił cię, Polymestorze?  
 Któż oślepił i wykłął żrenicę w ocz norze?  
 Któż dzieci zabił? ktobądź na to się odważył,  
 Gniew ku tobie i synom straszny w sercu warzył.

**Polymestor.** Hekabe mię zabiła z brankami złaczona;  
 Niel większej jeszcze zbrodni dokonała ona.

Trojanki podobnie nie rozszarpały i onych, przeto nazywa je Menadami  
 Hadu, t. j. rozwścieklonemi niewiastami (na wzór Bakchantek), które do  
 Hadu wysłały (uśmierciły) jego dzieci.

(1) *Ares*, bóg wojny; ztąd Aresowe rzemiosło t. j. wojna.

(2) *Orion* i *Sejrios* (Rozeń i kanikuła) konstellacye na niebie.

Agamemnon. Co? co? ty wykonałaś, Hekabe, przewagę?

Do zbrodni niesłuchanej ty miałaś odwagę?

Polymestor. Och biada! co powiadasz? Więc opodal stoi?

Wskaż; powiedz, gdzie jest, abym w kleszcze dłoni mojej

. Ujawszy ją rozszarpał i krew lał zawzięcie.

Agamemnon. Ha! cóż się dzieje z tobą?

Polymestor. Ach! na bogów klęę cię,

Pozwól na tę kobietę rzucić wściekłe dłonie.

Agamemnon. Wstrzymaj się! z zawziętości niech serce ochłonie,

I mów, by wysłuchawszy i ciebie i onęj

Z kolei, sąd zdać słuszny, za coś tak zhańbiony.

Polymestor. Zaczynam. Najmłodszego z Pryamidów rodu,

Polydora, Hekaby syna, mnie do grodu

Dał na wychów Pryamos, rodzić jego, Troi

Upadek przewidując dobrze w duszy swojej.

Tego-m zabił, lecz słuchaj, czemu-m musiał zgładzić,

I jak mądrze umiałem przyszłości zaradzić.

Bałem się, aby wróg ten twój nie został z tyłu

I zebrawszy lud Troi nie wzniosł znowu z pyłu,

A Grecy słysząc, że syn jeden ocalony

Pryama, nie czynili powtórnie napadów

Na Frygię, i tęp samém puszczając zagony

Po Tracii, nie niszczyli pól tych, ni sąsiadów

Troi gniótł ucisk, królu, jaki teraz gniecie.

Hekabe usłyszawszy, jaką śmiercią dziecię

Jéj zginęło, mnie dotąd zwabi temi słowy,

Że ukryty w Ilionie skarb Pryamidowy

Mi wskazuje; lecz mnie tylko z dziećmi pod namiotem,

Aby świadków nie było, uwiadomi o tęp.

Ja siadłem na wezglówiu, skłoniwszy kolana

A z prawej i po lewej stronie mnie, Trojanek,

By przyjaciela, ciżba otacza zebrana,

I jedne podziwiają piękność trackich tkanek

I oglądają zwierzchnie te szaty na słońcu,

Innych zdumienie włócznia moja tracka wznieci,

Że mnie obrały z stroju podwójnego w końcu.

Ile zaś matek było, w zachwyceniu dzieci

Kołysząc, coraz dalej od ojca na stronę

Usuwały, z rąk do rąk podawając one.

Po tak słodkich rozmowach — cóż powiesz? niebawem

Sztyletów zkądsiś z płaszców dobyły i krwawém

Zgnięciem synów zabiły — a inne, by zboje,

Trzymały mnie, ujawszy ręce, nogi moje.

Niekróć stanąć chciałem synom mym w obronie

I natenczas do góry podnosiłem skronie,

Za włosy mię chwytaly, gdym poruszył ramię,

Z mnóstwem niewiast napróżno niebogi się łamię.

Wždy w końcu najstraszniejszy czyn, zbrodnią bez miary  
 Wykonały, szpinkami łupiąc moje oczy  
 Nieszczęśliwe, że krwią się żrenica zamroczy.  
 Pierzchły potem; ja ścigam je, by lew ogary  
 Mordercze, po namiocie, tropiąc w każdym rogu,  
 By myśliwy, i wszystko druzgocę, rozpłata  
 Dłoń moja. Otóż taka jest moja zapłata  
 Za wykonanie śmierci krwawej na twym wrogu,  
 Agamemnonie! Wszakże, aby mojej mowy  
 Zbyt nie rozszerzyć, jeśli przedtém białogłowy  
 Kto przeklął lub złorzeczy teraz im, lub jeszcze  
 Złorzeczyć będzie, wszystko to w tych słowach streszczę:  
 Kto żył wciąż z niewiastami, wie, że mórz głębiny,  
 Ni ziemia tak zajadłej nie płodzi gadziny.

Przodownica chóru. Nie puszcza i niech bez braku mowa twoja nie kole  
 Rodu niewiast, że takie dojeły ci bóle;  
 Bo wiele pogardliwych istot znajdziesz w rzedzie  
 Białogłów, ale zacnych liczba większa będzie.

*Hekabe (do Agamemnona).*

Nie powinien mieć nigdy większe poważanie  
 I wpływ język, niż sprawy śmiertelników, panie.  
 Kto dobrze czyni, niechaj o zacości prawi;  
 Kto źle, niech słów doborem wrażenia nie sprawi  
 I nie zdoła przetworzyć w dobre złego mowę.  
 Tych, którzy wyćwiczeni w tém, mędrkami zowią;  
 Lecz rzadko z nich do końca mędrcom kto być zdoła,  
 Giną marnie i hańby nie ujdzie nikt zgoła.  
 Do ciebie odezwałam się z mojem przedstówiem.  
 Teraz ugodzę w tego i jemu odpowiem.  
 Więc, aby dwakroć Greków nie znożył boje,  
 I dla Agamemnona ty zabiłeś moje  
 Dziecię! Wiedz, nikczemniku, wpierw: po wszystkie lata  
 Szczep barbarów z Hellenów rodem się nie zbrata;  
 I stać się to nie może. Przeto gwoli komu  
 Kwapiłeś się? Czyś zięcia chciał przez to do domu  
 Sprowadzić? czy z krewieństwa lub z innéj przyczyny?  
 Więc bałeś się, by plonów twoich za powrotem  
 Nie zniszczono? i kogoż ty przekonasz o tém?  
 Złoto, gdy prawdę powiesz, oto jest przyczyna,  
 I chciwość twoja, co mnie pozbawiła syna.  
 Bo czemu, to wytłumacz, póki twierdza Troi  
 Strzeżona wieńców murem niewzruszona stoi,  
 Gdy żył Pryam i gród miał obronę w Hektorze  
 I w dzielnej jego włóchni, czemuś w owéj porze,  
 Gdyś przysłużyć się temu chciał, syna nie zgładził  
 W domu lub do Argeów żywcem nie sprowadził?  
 Nie! gdy dla nas na zawsze szczęścia światło zbladło,



Gdy dym zdradził, że miasto wrogom w ręce wpadło,  
 Gubisz gościa, co twoje nawiedził ognisko.  
 Słuchaj dalej, byś wiedział, jak upadłeś nisko!  
 Jeżeli szczerze sprzyjałeś Acheom, więc złoto  
 Nie twoje, jak przyznajesz, lecz *tego*, tym oto  
 Wypadało ci zanieść, którzy zwodząc boje  
 Zdaleka od ojczyzny znosili głód, znoje.  
 Wždy i teraz z rąk wydać nie chcesz go nikomu  
 I zuchwale skarb złoty przechowujesz w domu.  
 Wiedz zaś, że gdybyś syna był mego cało  
 Wychował, zdobną siebie byłbyś okrył chwałą;  
 Bo w biedzie przyjaźń szczerą jawi się wyraźnie.  
 W szczęściu zaśię, nie trudno wcale o przyjaźnię.  
 A dalej, gdyby *ten* żył bogaty, ty biedy  
 Miał zaś doznać, skarb wielki miałbyś w synie wtedy.  
 Teraz ni przyjaciela nie mając po zgonie  
 W *onym*, ni z synów twoich pociechy, ni z złota,  
 Jesteś nieszczęsny! Tobie zaś, Agamemnonie,  
 Powiem: źle sobie poczniesz, gdyby cię ochota  
 Wzięła stanąć w obronie jego, bo łaskawej  
 Pieczy mąż przeniewierczy, niezbożny, nieprawy  
 Doznałby, i złym byłbyś, takie moje zdanie,  
 Żłym sprzyjając; lecz nie chcę łapać ciebie, panie!

## Przodownica chóru.

Patrz oto, jak śmiertelnym zawsze dobra sprawa,  
 Do dobrych mów osnowę i wątek poddawa!

**Agamemnon.** Być sędzią cudzych niecnych spraw nie mam ochoty,  
 Lecz zmusza mię konieczność. Lękam się sromoty,  
 Gdy wzięwszy w ręce sprawę zaniecham jój ninie.  
 Wiedz więc, to moje zdanie, zabiłeś w gościnie  
 Nie ku Acheów albo ku mojej wygodzie  
 Męża tego, lecz abyś skarb sam posiadał w grodzie;  
 A będąc w tarapatach, mówisz, co-ć dogodnie.  
 Wy gościa zabić może nie macie za zbrodnię,  
 Lecz za występki u nas Hellenów uchodzi.  
 Jak więc, gdy ciebie sąd mój z winy oswobodzi,  
 Ujść przygany? Nie można. Nie! gdyś złe bez czoła  
 Broił, cierp też, co tobie nieprzyjemno zgoła.

**Polymestor.** Białą powagę w obec niewolnicy tracę  
 I podległej od siebie snadź kaźnią przyptacę.

**Hekabe.** I skuszenie, gdy tak ciężka winą na cię pada.

**Polymestor.** Biedny ja! z moich dzieci i oczu mi biada!

**Hekabe.** Bolejesz? a cóż, sądzisz, że mnie nie żal syna?

**Polymestor.** Jeszcze się cieszy szydząc ze mnie ta gadzina!

**Hekabe.** Nie mam-że się radować, iżes ukarany?

**Polymestor.** Nie długo, bo niebawem morskie cię bałwany...

Hekabe (*przerywając*). Do dziedziny Hellady zaniosą w okręcie?

Polymestor. Strąconą z masztu w fali pogrzebią odmgiecie.

Hekabe. Któż zmusi mię wyprawiać tak gwałtowne skoki?

Polymestor. Ty sama na maszt chyżo podążysz wysoki.

Hekabe. Czy na skrzydłach się wzbiję— albo jaką sztuką?

Polymestor. Staniesz się buchającą ogniem z oczu suką.

Hekabe. Zkąd wiesz, że postać moja dozna takiej zmiany?

Polymestor. Rzekł mi to Dionyzos, wieszczek Trakom znany.

Hekabe. Tobie-ż nie przepowiedział twój doli obecnej?

Polymestor. Nie byłby ci się udał nigdy podstęp niecny.

Hekabe. Czy pełniąc wyrok umrę tam lub będę żyła?

Polymestor. Umrzesz tam— i po tobie nazwie się mogiła—

Hekabe. Czy przemianę obwieści moją lub co? powiedź!

Polymestor. Przestrogą będzie majtkom twój suki grobowiec (1).

Hekabe. Gdyś ty ukaran, wcale mnie to nie obchodzi.

Polymestor. I w córę twą, w Kasandrę, wcześniej śmierć ugodzi.

Hekabe. Precz z myślą tą! Ty raczej doznaj tego gromu.

Polymestor. Zetrze ją żona *tego*, podła pani domu (2).

Hekabe. Niech nie ogarnie wściekłość ta Tyndara córy!

Polymestor. I jego zgładzi wzniośszy siekiere do góry.

Agamemnon. Ha! czyś szalony albo czy doznać chcesz kaźni?

Polymestor. Zabij! w Argos jednakże czeka cię śmierć w kaźni.

Agamemnon. Usunąć tego gwałtem, służalcy, na stronę!

Polymestor. Przykro słyszeć?

Agamemnon. Zatkajcie usta!

Polymestor. Owszem! one

Już wszystko powiedziały!

(1) Euripides tę część dialogu osnuł na podaniu donoszącem, że Hekabe w Tracji do morza się rzuciła i w sukę się przemieniła. Miejsce w bliskości Abydos na trackim Chersoniezie, naprzeciwko przylądku Siggejon, nazwiskiem *Kynos Sema* (znak suki) uważano za grobowiec Hekaby. O wieszczku i wyroczni Dionyzosa wspomina Herodot w ks. 7, 111. Miejsce to brzmi: „Setrowie nigdy żadnym ludziom, o ile my wiemy, nie podlegali, lecz aż do naszych czasów nieprzerwanie niezależni byli sami jedni z Traków. Zamieszkują bowiem góry wysokie, lasami wszelkiego rodzaju i śniegiem pokryte i odznaczają się w sprawach rycerskich. Ci sami posiadli wyrocznią Dionyzosa. Wyr. cznia ta znajduje się na najwyższym szczycie gór. Bessowie z pomiędzy Setrów są wieszczami świątyni. Kapłanka zaś oznajmia wyrocznie, jak w Delfach i niemniej przebiegle”. Porównaj Macrobia Saturnalia I, 18.

(2) Ta i następna przepowiednia spełnia się. Porówn. Agamemnona Eschylasa. Zabójczynią była Klytemnestra.

- Agamemnon. Hej! żywo! bez zwłoki  
Na pustą gdzie wyrzucicie go wyspę, otroki!  
Bo bezwstydnie językiem miele i bez miary.  
Ty, nieboga Hekabe, idź, śmierci ofiary  
Dwie pogrzeb! Wam, Trojanki, udać się potrzeba  
Do namiotów władarzy waszych, bo już nieba,  
Widzę, podmuch sła wiatru, który do zagrody  
Domowej nas zanieś. Obyśmy przez wody  
Szczęśliwie do ojczyzny wróciwszy, bez znoju  
Grody w pięknym zoczyli łądzie po tym boju!
- Chór. Idźcie do portów i do namiotów,  
Gdzie was czekają, drogie, władarze,  
Doświadczyć służby przykrój kłopotów.  
Tak nieugięty los bowiem każe!
-